

Uniwersytet warszawski otwarty

Nowe wpisy -- Trymestr ocany -- Bratnia Pomoc S. U. W. usunięta extra muros

Bramy Uniwersytetu Warszawskiego zamknięte dn. 26 października w następstwie krwawych zaburzeń, stają znowu otworem.

P. minister oświaty przesłał wczoraj rektorowi Uniwersytetu prof. Pleńkowskiemu zarządzenie, mocą którego warszawska Alma Mater zostaje w dniu dzisiejszym otwarta i w najbliższych dniach będzie mogła podjąć normalną działalność.

Decyzja p. ministra nastąpiła w przekonaniu, że umysł młodzi, zagrożonej poważnymi konsekwencjami zamknięcia uczelni, niegdy już uspokojeniu i że niepożądane wybryki w przyszłości się nie powtórzą. Świadczy o tym zapewnienie spokoju, złożone przez młodzież uniwersytecką rektorowi, jak i fakt, że na innych uczelniach w Polsce życie toczy się normalnie.

Zamknięcie Uniwersytetu różni się zasadniczo od zwykłego zawieszenia wykładow i mogło być połączym z sobą bardzo poważne skutki dla młodzieży. Zarządzenie p. ministra oświaty skonstruowane jest tak, aby młodzież poniosła jak

najmniejsze straty, zarówno co do studiów jak i pod względem finansowym.

Z chwilą zamknięcia uniwersytetu studenci tej uczelni stracili charakter studentów. Konsekwencją otwarcia musiało być tedy zarządzenie ponownych wpisów. Przyjęci będą mogli być tylko ci studenci, którzy byli wpisani do Uniwersytetu przed jego zamknięciem. Zaden nowy kandydat nie może ubiegać się o wpis.

Wpisy na II i wyższe lata studiów odbędą się w dniach od 27 do 30 listopada włącznie, na I rok studiów — od 1 do 5 grudnia r. b. włącznie.

Wykłady na II i wyższych latach studiów rozpoczną się 1 grudnia, na I roku — 6 grudnia.

Dla wyrównania strat w wykonaniu programów studiów p. minister ustalił na rok akademicki 1933-34 nowe czasykresy trymestralne: w pierwszym trymestrze wykłady trwać będą do dnia 22 grudnia r. b. włącznie, w drugim trymestrze wykłady trwać będą od 3 stycznia do 27 marca 1934 r., w trzecim try-

mesirze wykłady trwać będą od 9 kwietnia — a) na drugim i wyższych latach studiów do 10 lipca, b) na pierwszym roku studiów do 14 lipca 1934 r.

Jednocześnie p. minister oświaty zwołał słuchaczy, którzy już byli przyjęci do Uniwersytetu przed jego zamknięciem od obowiązków wnoszenia ponownie wpisowego i zmienił im ponownie opłatę manipulacyjną do 2 zł. od osoby. Kwoty wniesione tytułem opłaty rocznej przed zamknięciem Uniwersytetu będą zaliczone na poczet należności za rok akademicki 1933-34.

Ostateczny termin dla uiszczenia I-szej raty opłaty rocznej przedłużono do dnia 22 grudnia r. b. Blizsze szczegóły, dotyczące wznowienia normalnej działalności Uniwersytetu, ustali p. rektor w własnym zakresie.

Jednocześnie p. minister oświaty zalecił p. rektorowi zarządzenie bezwzględnego usunięcia z terenu Uniwersytetu lokalu stowarzysze-

nia „Bratnia Pomoc S. U. W.”, niedopuszczając już do wznowienia działalności tego stowarzyszenia w dotychczasowym lokalu. Przytem na przyszłość ma być przyjęta zasada, że z pośród stowarzyszeń akademickich z lokali na terenie Uniwersytetu mogą korzystać co najwyżej kółka naukowe.

Wreszcie p. minister oświaty polecił w swoim zarządzeniu wprowadzić ścisłą kontrolę osób, wchodzących na teren uniwersytecki i stanowczo nie dopuszczać elementów nie mających nic wspólnego z tym terenem.

Wstęp na teren uniwersytecki mogą mieć tylko: osoby stale tam zamieszkałe, personel i słuchacze Uniwersytetu, osoby uprawnione z tego tytułu, np. uczeszczające do biblioteki, czy muzeum, interesanci biur uniwersyteckich. Woźni dyżurnicy przy wejściach na teren uniwersytecki będą upoważnieni do legitymowania i wydawania kart

Nowy podsekretarz stanu w ministerstwie komunikacji

Pan Prezydent Rzeczypospolitej mianował wczoraj majora dyplomowanego inż. Juliana Marjana Piaseckiego podsekretarzem stanu w ministerstwie komunikacji w 3-cim stopniu służbowym.

P. wiceminister inż. mjr. dypl. Julian Piasecki urodził się 13 lutego 1896 r. w Stanstawie Mazowieckim (woj. warszawskie). Ukończył gimnazjum Górsk w Warszawie w r. 1913. W ostatnich latach pobytu w szkole pracował w t. zw. „Wolnej Szkole Wiskowej”.

Po ukończeniu gimnazjum pracował w Strzelcu, który wówczas organizował się na terenie Kongresówki.

W roku 1915 wstąpił do POW. i pracował aż do rozbrojenia Niemców t. j. do 1918 r.

Równoległe z pracą Peowacką p. Piasecki uczeszczał na Politechnikę warszawską, którą ukończył w r. 1923, będąc w służbie czynnej. W wojsku podczas wojny dowodził kompanią pierwszego pułku piechoty Legj. dów. Po wojnie, jako inżynier przeszedł do korpusu Inżynier Saperów. W r. 1926

ukończył Wyższą Szkołę Wojenną i jako oficer dyplomowany był wykładowcą Taktyki Ogólnej w Wyższej Szkole Wojennej, zaś od r. 1923 t. j. od ukończenia Politechniki warszawskiej był asystentem przy katedrze Drogi Żelaznych na Politechnice warszawskiej, zaś od r. 1927 wykładowcą w Państwowej warszawskiej sygnalizacji i urządzeniach bezpieczeństwa oraz wojskowe katedry waskotorowe będąc jednocześnie wykładowcą dróg żelaznych w szkole Podchorążych Inżynierji.

W r. 1931 został mianowany dowódcą batalionu 36 p. p.

Równocześnie p. Piasecki brał udział w pracach Ministerstwa Komunikacji, współpracując z wydziałem 19 zabezpieczenia ruchu, względnie z Burem projektów i studiów, a jako rzeczoznawca w sprawach sygnalizacji i urządzeń bezpieczeństwa uczestniczył w posiedzeniach Państw. Rady Technicznej Kolejowej.

P. nadto p. wiceminister napisał szereg artykułów z zakresu kolejnictwa oraz wydał szereg prac techniczno-wojskowych. Odznaczony jest: Virtuti Militari kl. V. Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych (3 razy), Krzyżem Zasługi i szeregiem medali.

„Wierzę w zdrowie moralne i honor młodzieży...”

P. Premier Jędrzejewicz o zarządzeniu otwarcia Uniwersytetu warszawskiego

W związku z zarządzeniem otwarcia Uniwersytetu Warszawskiego go premier i minister oświaty p. Janusz Jędrzejewicz udzielił wczoraj przedstawicielowi Agencji „Iskra” wywiadu.

Na zapytanie, czy zamknięcie Uniwersytetu wywarło pozytywne wpływy z punktu widzenia ukształtowania się na przyszłość normalnych stosunków tej uczelni, min. Jędrzejewicz oświadczył:

— Odpowiedź na to pytanie byłaby prosta, gdyby zachowanie się młodzieży akademickiej w murach uczelni zależało tylko od niej samej. Na podstawie długotrwałej i wnikliwej obserwacji sąsiadów, których terenem są wyższe uczelnie polskie w ostatnich latach, można z całą pewnością stwierdzić, że dzisiejsze zbrutalizowanie form walki pomiędzy poszczególnymi oddziałami naszej młodzieży jest wynikiem oddziaływania pewnych czynników politycznych, które traktują młodzież, jako narzędzie w walce o odzyskanie władzy.

Czynnikami tymi, rzecz oczywista, dobro młodzieży jest najzupełniej obojętne i będą one kierowały prawdopodobnie i nadal tylko własnymi celami.

Jednakże moim wrażeniem, że zamknięcie Uniwersytetu wywarło dodatni efekt przedewszystkiem w dwóch kierunkach:

po pierwsze — zorientowało czynnik, nadużywające dobrej wiary młodzieży dla celów, nie z nauką nie mających wspólnego, że tego rodzaju metody walki są najzupełniej bezładne;

po drugie — przekonało młodzież o tem, że istnieją pewne granice swobody i temperamentu, których przekraczanie bezkarnie nie wolno.

Sądze, że nie bez znaczenia jest także dokonane w ciągu tych czterech tygodni rozbrojenie zgrzeszonego przedtem do ostatnich granic atmosfery uczuciowej, jaka panowała na Uniwersytecie.

Młodzież, w której zdrowie moralne i honor wierzę bardzo mocno, rozporządza już dzisiaj perspektywą, pozwalającą jej uprzytomnić sobie całą potworność takich wydarzeń, jakie w ciągu października r. b. rozgrywały się na dziedzińcach największej polskiej uczelni.

Wiadomości, które otrzymuję tak od władz uniwersyteckich, jak z kół studenckich, potwierdzają zgodnie, że ogół młodzieży akademickiej potępia metody walki, wnie-

sionę w ostatnich czasach na teren wyższych uczelni, przyczem ze szczególnym oburzeniem spotyka się fakt użycia przez jedną ze stron broni palnej. Wszystkie te obserwacje pozwalają mi wierzyć, że studenci na Uniwersytecie wejdą obecnie w normalne łóżysko, umożliwią młodzieży odrobienie strat i luk w nauce, poniesionych na skutek przymusowej bezczynności.

Jakiemi względami kierował się Pan Minister w wyborze chwili otwarcia Uniwersytetu?

— Przy całej stanowczości, z jaką zdecydowany jestem wywiązać się z ciążącego na mnie obowiązku zabezpieczenia normalnego toku pracy w szkołach akademickich, uważam za właściwe stosować w tej dziedzinie pewne stopniowanie. Nie chciałem więc narazić ogółu studentów Uniwersytetu Warszawskiego na utratę trimesru, co byłoby nieuniknione w razie przedłużenia okresu zamknięcia uczelni, a niezastąpione wobec niewatpliwie stwierdzonego faktu, że w zaburzeniach bora udział mieliśmy, chociaż dobrze zorganizowane zespoły.

— Czy zamknięcie wyższej uczelni w takiej formie i z temi konsekwencjami, jakie zostały zastosowane do Uniwersytetu Warszawskiego, stanowi najdalsze wykorzystanie uprawnień?

plynących z art. 42 ustawy o szkołach akademickich z dnia 15 marca 1933 roku?

— Bynajmniej! Ustawa o szkołach akademickich pozostawia w tej dziedzinie bardzo rozległą możliwość. I tak na przykład w razie powtórzenia się zaburzeń na Uniwersytecie mogłbym, stosując zasadę stopniowania, zarządzić zamknięcie uczelni na I, lub dwa trymestry, a nawet do końca roku akademickiego. Podobne środki mogłbym zastosować w każdej uczelni, w której powstałyby okoliczności, uniemożliwiające normalny tok zajęć szkolnych.

W sprawie Uniwersytetu Warszawskiego nie chciałem wyczerpywać wszystkich przysługujących mi uprawnień, ponieważ jest to pierwszy wyznacznik czasowego zamknięcia wyższej uczelni, i myślę, że tak młodzież, jak inspiratorzy bójek nie zdawali sobie sprawy z możliwości i wszystkich następstw tego zarządzenia. Z tego również powodu uznałem za wskazane zwołać młodzież z materjalnych skutków ogłoszenia nowych wpisów. Jest rzeczą zrozumiałą, że w razie konieczności ponownego odwołania się do art. 42 ustawy, następstwa musiałyby być o wiele poważniejsze.

Miejmy jednak nadzieję — kochajmy premier Jędrzejewicz z usmiechem — że do tego nie dojdzie.

Zamach samobójczy Maliszowej

Wbiła sobie igłę w żyłę

KRAKÓW, 22.11. — Tel. wł. — Dzisiaj nadeszła do Krakowa wiadomość o zamachu samobójczym Maliszowej.

Maliszowa, która w dniu 9 b. m. przywieziona do Fordonu, za chowywała się od pierwszej chwili bardzo spokojnie i poprawnie. To też zarząd więzienia zatrudniał ją, jako maszynistkę w kancelarji. Praca ta przypadła jej do gustu; Maliszowa pracowała chętnie.

Onegdaj zauważono jednak u niej gwałtowną zmianę. Maliszowa pracowała tylko jedną ręką, drugą zaś ręką zwiśla bezwładnie. Zapytana, co się stało, Maliszowa odpowiedziała: To skutki mojego zamachu samobójczego.

Okazało się wówczas, że Maliszowa wepchnęła sobie igłę w grubą żyłę lewej ręki. Na pytanie władz więziennych dodała, iż uczyniła to jeszcze w Krakowie, ostatniego dnia pobytu w więzieniu św. Michała. Nie chciała wyznać w jaki sposób igłę tą zdobyła.

Przypuszczała, że jeżeli wbiła sobie igłę w żyłę, to igła dojdzie do serca i spowoduje śmierć. Na tę śmiałą czepkała spokojnie.

Tymczasem minęło 10 dni, a śmierć nie nastąpiła, natomiast ręką poczęła puchnąć i tracić władzę.

Władze więzienne zarządziły natychmiastowe przeniesienie Maliszowej na oddział szpitalny. Podano ją badaniu lekarskiemu.

mu. Lekarz więzienny dr. Bukszkowski, uznał konieczność natychmiastowej operacji w celu wyjęcia igły. Telefonicznie wezwano z Bydgoszczy chirurga, dr. Matowskiego, który przybył samochodem.

Obaj lekarze przeprowadzili natychmiast operację. Ponieważ okazało się, że igła przebiła żyłę i mięsień, w okolicy której musiano rękę w kilku miejscach przeciąć aż do kości. Pod czas operacji asystowało kilku sanitariuszy oraz strażniczek, gdyż obserwowano się, aby Maliszowa nie chwyciła jakiegokolwiek narzędzia chirurgicznego i nie próbowała dokonać zamachu.

Maliszowa w czasie operacji zachowywała się jednak zupełnie spokojnie, pomimo wielkiego bólu, a po operacji podziękowała lekarzom.

Przeniesiona do celi na oddziale szpitalnym, pozostała w łóżku pod opieką dwu starszych wężniarek.

Stan zdrowia jej nie budzi obaw, jakkolwiek kuracja musi potrwać dłuższy czas.

Nowi ministrowie

PARYŻ, 22.11. Wielki los nowoutworzonej loterii państwowej francuskiej, wysoki 500 milionów franków wygrany został przez pewnego handlarza węglem z Avignon. Jeden z losów w wysokości pół miliona franków przypadł w udziale pewnemu tragarzowi w Paryżu.

Największy samolot świata w katastrofie

w czasie próbnego lotu pod Charkowem

14 zabitych -- Wśród ofiar najwybitniejsi fachowcy

MOSKWA, 22.11. Pod Charkowem wydarzyła się tragiczna katastrofa lotnicza.

Podczas lotu próbnego rozbił się największy w świecie samolot 128-osobowy, aparat K. 7.

14 osób poniosło śmierć. M. in. zgineł naczelny pilot Sniegiriow, naczelnik działu montażowego fabryki lotniczej inż. Zernotin, przedstawiciel głównego urzędu awiacji cywilnej Lippa, naczelnik działu kontroli technicznej Papezynski oraz inżynierowie konstruktorzy: Szklowski i Zarecki.

Pozatem zginęło kilku techników i robotników.

Katastrofa wydarzyła się 21 b. m. po południu. Wiadomość do Moskwy nadeszła dopiero dziś o godzinie 17-ej.

Przyczyny i bliższe szczegóły katastrofy nieznanne.

Powołano rządową komisję śledczą z komisarzem ludowym inspekcji robotniczo-włosciań-

skiej ukraińskiej Suchomlinem oraz naczelnikiem G. P. U. okręgu charkowskiego i prokuratorem sądu okręgowego.

Cyfra 128 ludzi, których mógł wziąć na pokład samolot sowiecki, jest nieścisła. Według oficjalnych danych, zacierpniętych przez nas z fachowej literatury rosyjskiej, nośność samolotu K. 7 obliczona była na 50 i kilka osób.

Aparat był dopiero w tych dniach wykończony, przeznaczony był do lotów propagandowych na dalekie przestrzenie. Jako jednostka komunikacyjna wchodził w skład specjalnie utworzonej w Sowieciech „agiteskadry”, obejmującej szereg dużych maszyn, z których największą miał być K. 7.

Samolot ten bogato wyposażony we wszelkie wygody. Na pokładzie znajdowała się sypialnia, jadalnia, gabinety, a nawet drukarnia podręczna dla składania ulotek i pism agitacyjnych, poświęconych sprawom lotnictwa. Pozatem samolot rozporządzał kinem, radiostacją i aparaturą głośnikową, obliczoną na 10 tysięcy osób.

Sowiety budują w Moskwie drugą, bliźniaczy samolot według planów inż. Antoniego Tupolewa, obliczony jednak na przeszło 70 osób.

Bójka na wiecu

między Niemcami w Grudziądzu

GRUDIĄDZ, 22.11. W związku z wyborami do rady miejskiej w Grudziądzu, zostało zwołane na dzień 29 b. m. niemieckie zebranie przedwyborcze, na które zjawili się około 300 osób.

W czasie przemówienia znanego agitatora narodowo-niemieckiego, Wiesego z Bydgoszczy, który przemówienie swe oparł na ideologii hitlerowskiej, powstało ogólne zamieszanie. Część znajdujących się na sali osób poczęła wznosić okrzyki, protestując i domagając się by mówiono po polsku. Po pewnym czasie zamieszanie to zamieniło się w bójkę, której bezpośrednim powodem było dobiegnięcie przez Wiesego rewolweru z

kieszeni i grożenie nim w stronę sali. Przybyła na miejsce policja rozproszyła zgromadzenie. Spokój został w pełni przywrócony.

Stwierdzić należy, iż przed rozpoczęciem zebrania miejscowe władze wysłały do lokalu dwu posterunkowych policji, którzy mieli stanowić ochronę na wypadek ewentualnych ekscesów. Przewodniczący zebrania p. Duday odmówił jednak przyjęcia ochrony, oświadczając, że policjanci są niepotrzebni i że sam sobie poradzi. Wobec tego proponowaną ochronę policyjną na żądanie organizatorów wiecu wycyfano.

Karbid przed sądem kartelowym

Wniosek Ministerstwa Przemysłu i Handlu

Jak się dowiaduje Agencja „Iskra”, w chwili obecnej ministerstwo przemysłu i handlu opracowuje nowy wniosek do sądu kartelowego, którego przedmiotem ma być umowa, dotycząca zbytu i produkcji karbidu, zawarta pomiędzy Państwową

Fabryką Związków Azotowych w Chorzowie (obecnie Zjednoczone Fabryki Związków Azotowych w Mosicach i Chorzowie) a Spółką z ogr. odp. Zakłady „Elektro” w Łaziskach Górnych.

Wydanie Korfanteo sądowi

przez komisję Sejmu śląskiego

KATOWICE 22.11. Wczoraj obradowała komisja regularna sejmiku śląskiego, zajmując się sprawą wydania sądom 4 posłów: Korfanteo (Ch. D.), Hagera (Ch. D.), Prokopa (N. Ch. Z. P.) i Ochmana (K. niemiecki).

Wydano pierwszy 3 posłów, tj. Korfanteo, Hagera i Prokopa sądy domagają się z powodu oskarżeń prywatnych, natomiast

pos. Ochman oskarżony jest o zatajenie swych dochodów przy zeznaniu o podatku dochodowym.

Pos. Witeczak, zgodnie ze stanowiskiem N. Ch. Z. P., domagając się usunięcia nietykalności poselskiej, zgłosił wniosek o wydanie wszystkich 4-ch posłów.

Precz z pasorzytnictwem w dobie kryzysu gospodarczego

Zwiększenie siły nabywczej świata pracy, jako najważniejszego w Polsce konsumenta, stanowi w ostatnich latach przedmiot licznych dociekań naukowych, a równocześnie i praktycznych zamierzeń, przedsięwziętych zarówno przez sferę rządową jak i zrzeszenia pracownicze.

Do wyjaśnienia tego ważnego i aktualnego wcale zagadnienia przyczyni się niewątpliwie wydanie właśnie przez Instytut Spraw Społecznych rozprawy „Praca w Polsce w związku z rozwojem gospodarczym”.

W Polsce praca najemna stanowi źródło dochodu 33 proc., a więc jedną trzecią ludności.

Dochody z tej pracy — obliczone za r. 1929, jako rok najlepszej koniunktury i najwyższych zarobków — stanowią 8 miliardów złotych. Po odliczeniu wartości, wypłacanej w naturalnych robotnikom rolnym, pozostaje 6 i pół milarda zarobków w gotówce, które wchodzi na rynek i reprezentują zapotrzebowanie na przedmioty codziennej konsumpcji.

Dochody osób samodzielnych (a więc nie żyjących z pracy najemnej) wynosiły w r. 1929 — 5 miliardów; dochód z rolnictwa — 4 miliardów.

Żyli: siła nabywcza ludności, żyjącej z pracy najemnej, przekracza trzecią część całego zapotrzebowania na rynku.

Stąd wniosek, że rozwój płac w dużym stopniu wpływa na siłę nabywczą rynku i na ruch cen dóbr konsumpcyjnych.

Kryzys gospodarczy 1929 — 1932 przynosi w Polsce spadek dochodów ludzi, żyjących z pracy najemnej. Wartość dochodów

tych ludzi jest uzależniona od trzech czynników: zatrudnienia, płac nominalnych i kosztów utrzymania. Zatrudnienie obniżyło się w ubiegłych 3 latach o 47 proc., płace o 14 proc., koszty utrzymania o 23 proc., co dało w rezultacie zmniejszenie wartości dochodów o 40 proc.

Jakże jest wpływ tak wielkiej obniżki zarobków na ceny produktów przemysłowych i na rynek zbytu?

Przedwzrostkiem trzeba podkreślić, że zmniejszenie płac niekoniecznie pociąga za sobą obniżenie cen. Jeżeli weźmiemy pod uwagę przemysł skartelizowany (węgiel, żelazo, cement, cukier) — to zmniejszenie płac podnosi tu jedynie zysk fabrykanta. Na przykład: ceny cementu utrzymały się w Polsce na jednakowym poziomie od 1929 do 1933, a płace robotników w cementowniach spadły o 20 proc. Zysk przedsiębiorcy, otrzymany na tej drodze, nie przyczynia się w okresie kryzysu do ożywienia produkcji, nie zostaje bowiem inwestowany w przemysł, a też ustrzuje się lub przenosi zagranicę.

Wreszcie, jeśli chodzi o zwiększenie możliwości eksportowych wskutek spadku cen w kraju — to przeciwdziała się tu szereg czynników: zmniejszenie cen również i w krajach importujących, trudności stawiane przez te kraje dla importu, bariery celne i t. d.

Świadomość że obniżki płac nie torują drogi poprawie gospodarczej, staje się stopniowo powszechna. Coraz bardziej praktyka ostatnich lat wykazuje, że obniżka płac nie jest środkiem, ułatwiającym wyjście z kryzysu, a wręcz przeciwnie: wpływa na jego pogłębienie.

Czeszejko-Sochacki wydalony z partii i aresztowany

Przed paru dniami ukazała się w prasie pogłoska, że b. poseł do Sejmu Czeszejko-Sochacki, wydany w swoim czasie sądom i zbliży do Rosji sowieckiej, został tam uwieziony.

Wobec tej pogłoski PAT nadsyła następującą depeszę:

MOSKWA, 22.11. Sowieckie czynniki oficjalnie, do których korespondent PAT zwrócił się z prośbą o potwierdzenie lub zaprzeczenie wiadomości o aresztowaniu w Moskwie byłego komunisty polskiego Czeszejko-Sochackiego, odmówiły odpowiedzi, twierdząc, że nie w tej sprawie nie wiedzą.

Sochacki był w nielase już od dłuższego czasu.

Jeszcze w roku 1932 został usunięty ze stanowiska kierownika Polskiego Instytutu pedagogicznego w Kijowie pod zarzutem „oportunistyzmu”.

Był on autorem wielu paszkwiłów antypolskich.

Jak się zdaje, usunięcie Sochackiego z widowni politycznej ma swe źródło w głębokim fermencie wśród komunistów polskich, przebywających na terenie ZSRR.

Wedle informacji, Sochacki ma być istotnie wydalony z partii i aresztowany.

Król Borys III z małżonką jadą 16 XII do Belgradu

SOFJA, 22.11. Król Borys III wraz z małżonką przybędzie w dn. 16 grudnia, tj. w dzień urodzin króla Aleksandra jugosłowiańskiego, z oficjalną wizytą do Belgradu.

Wizyta brata króla bułgarskiego ks. Cyryla w Belgradzie miała na celu przygotowanie tej pierwszej oficjalnej wizyty bułgarskiej pary królewskiej w Jugosławii.

W armii Czechosłowacji duże zmiany personalne

PRAGA, 22.11. W armii czechosłowackiej od 1 stycznia 1934 nastąpią zasadnicze zmiany na kierowniczych stanowiskach. Dotychczasowy szef sztabu generalnego generał Syrový będzie mianowany generalnym inspektorem armii na miejsce dotychczasowego generała Podhalskiego, który przejdzie w stan spoczynku.

Stanowisko szefa sztabu generalnego objąć ma dotychczasowy dowódca dywizji w Koszycach gen. Krejčí.

Dotychczasowy zastępca szefa sztabu generalnego, generał Prchal, mianowany będzie dowódcą dywizji w Koszycach, a na jego miejsce przejdzie gen. Kopal.

Nowy generalny inspektor armii czechosłowackiej i dotychczasowy szef sztabu generalnego, generał Jan Syrový, był w r. 1918 głównodowodzącym sprzymierzonych czechosłowackich, polskich, rumuńskich oddziałów wojskowych na Syberii, a od r. 1926 szefem sztabu generalnego.

Bunt w więzieniu hasłem -- ożar

NOWY JORK, 22.11. W więzieniu w Fdajefil wybuchł bunt, do którego hasłem był pożar wywołany przez więźniów.

W pobliżu więzienia słychać trask

karabinów maszynowych i krzyki więźniów.

Pomimo wysiłków straży pożar zezry się.

GIEŁDA

GIEŁDA WARSZAWSKA
z dnia 22 b. m.

Dewizy
Szwajc. 124.10; Holandia 389.20; Londyn 29.12; Nowy Jork 5.32; Nowy Jork (kabel) 5.34 i pół; Paryż 34.86; Szwajc. 172.62; Szwajc. 150.00; Włochy 46.96.

Papiery procentowe
3 proc. pol. budowlana 37.80-37.75; 1 proc. pol. stabilizacyjna 51.38-51.50 (odcinki po 500 dpi.) 52.00 (w proc.); 4 proc. p. 2. inwestycyjna seria 107.75-107.90 (w proc.); 5 proc. konwersyjna 80.25-80.50; 5 proc. pol. kolejowa konwersyjna 45.50; 8 proc. Z. Banku gosp. kraj. 94.00 (w proc.); 8 p. o. oblig. Banku gosp. kraj. 94.00; 8 p. o. oblig. Z. Banku gosp. kraj. 83.25; 7 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 83.25; 8 proc. Z. Banku rolnego 19

94.00; 7 proc. Z. Banku rolnego 83.25; 4 i pół p. o. Z. Banku rolnego 45.50; 4 i pół proc. Z. Banku rolnego 52.38; 8 proc. Z. Banku rolnego 45.50 (odcinki po 1000 zł.) 45.50-45.90-45.75.

Akcje
Bank Polski 78.00; L'opon 110.00.

GIEŁDA ZBOŻOWA
Wczoraj na giełdzie zbożowo-towarowej w Warszawie notowano: żyto jednolite 14.25-14.75; pszenica jedn. 20.75-21.75; zbierana 20-20 i pół; owsy jedn. 13.75-14; zbierany 13.25-13 i pół; jęczmień kaszany 13 i pół-14; brzoźnawy 15-15 i pół; groch polny 22-24; Viktora 26-30; ziemniaki 3 i pół-3.70; mąka pszen. gat. 36-42; pszenka gat. 1-32-36; gat. II-32-36; gat. III 17-25; żytnia pyłkowa 24-25; sikkowa i razowa 18-19

Czwarty z kolei rząd Francji zagrożony przy dyskusji nad projektem finansowym

Izba francuska przystąpiła wczoraj do obrad nad projektem finansowym rządu p. Sarrauta. Obrady te i uchwały będą decydujące dla losów gabinetu.

Od czasu wyborów 1932 r. jest to czwarty z kolei rząd, któremu grozi upadek w Izbie z powodu zagadnień finansowo-budżetowych.

Pierwszy upadek w d. 15 grudnia 1932 r. rząd p. Herriota.

Po nim wkrótce przy kwestii uzdrowienia finansów obalony został rząd p. Paul Boncour'a.

Trzeci z kolei padł ofiarą tejże sprawy w ubiegłym październiku rząd p. Daladier'a.

Losy gabinetu p. Sarrauta są również niepewne.

Oto depesze o debacie w Izbie, oświetlające sytuację.

PARYZ, 22.11. Rząd premiera Sarrauta w swym projekcie finansowym starał się o charakter pojedynczy, nie prowokujący ani lewicę, ani grupy umiarkowanych.

Jak zauważa „Volonte”, projekt Gardesya zawiera o wiele mniej cierpliwości niż projekt Lamoureux.

Prasa prawicowa uważa jednak, że niektóre punkty projektu noszą znamie socjalistyczne po poprawkach komisji i dlatego nie wiadomo, jaki będzie stosunek doń grup umiarkowanych.

„L'Ami du Peuple” zwraca uwagę, iż komisja finansowa zmodyfikowała 9 artykułów projektu na 12.

Na największe trudności natrafił przyjęcie art. 6 projektu, dotyczącego uposażenia urzędników.

Podobnie, jak art. 37 projektu Daladier — Lamoureux stanowi obecnie art. 6 oś całego zagadnienia.

Należy dodać, że premier Sarraut przykłada specjalną uwagę do tego artykułu, który jednak może być niezwykle niebezpieczny dla losów gabinetu.

projektów, których domagają się neosocjaliści.

Wydaje się mało prawdopodobne, aby grupy umiarkowane centrum zdecydowały się na popieranie rządu tylko w niektórych wypadkach, co umożliwiłoby gabinetowi utrzymanie zmiennej większości.

Spodziewane są natomiast liczne wstrzymania się od głosowania, to jedynie może znacznie ułatwić sytuację gabinetu.

Herriot na ratunek

PARYZ 22.11. Przybył wczoraj z Ljonu po dłuższej kuracji p. Herriot. Mówi, że b. premier przerwał swoją rekonwalescencję, aby być obecnym w Izbie i podtrzymał rząd premiera Sarrauta.

PARYZ 22.11. Plenarne posiedzenie Izby rozpoczęło się o godz. 15 przy dużym udziale posłów i zainteresowaniu prasy oraz licznie zebranej na galerii publiczności.

Na początku wpłynął wniosek rządu o zastosowaniu w debacie projektu finansowego procedury nagłości.

Zgodnie z regulaminem przerwa na posiedzenie jest zaskoczona i nieco przestraszona. „Manchester Guardian” polemizuje z argumentami krytyków francuskich.

Stwierdzając, że francuska opinia publiczna jest zaskoczona i nieco przestraszona, „Manchester Guardian” polemizuje z argumentami krytyków francuskich.

Krytycy ci dzielą się — zdaniem dziennika — na dwie grupy. Jedni twierdzą, że trwałe porozumienie polsko-niemieckie może się dokonać jedynie kosztem Rosji sowieckiej. Drugi utrzymują, że to posunięcie wyobraża złowrogie usiłowania odseparowania Francji od jej wschodniego sojusznika.

„Manchester Guardian” w swoich wywodach zbija i pierwsze i drugie twierdzenie.

Co do pierwszego „Manchester Guardian” przypomina, że Polska dopiero co zawarła daleko idący pakt nieagresji z Rosją Sowiecką, do którego Polsce udało się wciągnąć także Rumunię.

Czy jest wobec tego do pomyślenia — zapytuje „Manchester Guardian” — aby Polska zdecydowała się nagle o bałd politykę, która dopiero co doprowadziła do owoonych rezultatów?

Obecnie, gdy Polska otrzymała równo dla siebie, jak i sojusznicy Rumuni, nieskalkulowaną na swej wschodniej granicy, nie poświęci ona swoich zdobyczy dla wątpliwych awantur — pisze „Manchester Guardian”.

Dep. de Lasteyrrie wyraża wątpliwość co do sukcesu projektu rządowego i zwraca uwagę, że już po raz 6-ty Izba dyskutuje plan finansowy.

Mówca oświadcza, iż on i jego grupa będą głosować przeciwko projektowi.

Min. Bonnet twierdzi, że pomysły na sytuację skończyła się dopiero 20 października i pogorszyła się od momentu upadku gabinetu Daladier. Opinia publiczna we wnętrzu kraju i zagranicą obawia się jednak, czy rząd i parlament nie zawahała się przed uchwaleniem niezbędnych zarządzeń.

Dep. de Lasteyrrie wyraża wątpliwość co do sukcesu projektu rządowego i zwraca uwagę, że już po raz 6-ty Izba dyskutuje plan finansowy.

Mówca oświadcza, iż on i jego grupa będą głosować przeciwko projektowi.

Min. Bonnet twierdzi, że pomysły na sytuację skończyła się dopiero 20 października i pogorszyła się od momentu upadku gabinetu Daladier. Opinia publiczna we wnętrzu kraju i zagranicą obawia się jednak, czy rząd i parlament nie zawahała się przed uchwaleniem niezbędnych zarządzeń.

Krytykom francuskim Rozumne uwagi angielskie

LONDYN, 22.11. Pod tytułem „Niency a Polska” „Manchester Guardian” poświęca dziś swój naczelny artykuł wstępny dłuższym rozważaniom na temat ostatniego posunięcia w stosunkach polsko-niemieckich.

Stwierdzając, że francuska opinia publiczna jest zaskoczona i nieco przestraszona, „Manchester Guardian” polemizuje z argumentami krytyków francuskich.

Krytycy ci dzielą się — zdaniem dziennika — na dwie grupy. Jedni twierdzą, że trwałe porozumienie polsko-niemieckie może się dokonać jedynie kosztem Rosji sowieckiej. Drugi utrzymują, że to posunięcie wyobraża złowrogie usiłowania odseparowania Francji od jej wschodniego sojusznika.

„Manchester Guardian” w swoich wywodach zbija i pierwsze i drugie twierdzenie.

Co do pierwszego „Manchester Guardian” przypomina, że Polska dopiero co zawarła daleko idący pakt nieagresji z Rosją Sowiecką, do którego Polsce udało się wciągnąć także Rumunię.

Czy jest wobec tego do pomyślenia — zapytuje „Manchester Guardian” — aby Polska zdecydowała się nagle o bałd politykę, która dopiero co doprowadziła do owoonych rezultatów?

Obecnie, gdy Polska otrzymała równo dla siebie, jak i sojusznicy Rumuni, nieskalkulowaną na swej wschodniej granicy, nie poświęci ona swoich zdobyczy dla wątpliwych awantur — pisze „Manchester Guardian”.

Dep. de Lasteyrrie wyraża wątpliwość co do sukcesu projektu rządowego i zwraca uwagę, że już po raz 6-ty Izba dyskutuje plan finansowy.

Mówca oświadcza, iż on i jego grupa będą głosować przeciwko projektowi.

Min. Bonnet twierdzi, że pomysły na sytuację skończyła się dopiero 20 października i pogorszyła się od momentu upadku gabinetu Daladier. Opinia publiczna we wnętrzu kraju i zagranicą obawia się jednak, czy rząd i parlament nie zawahała się przed uchwaleniem niezbędnych zarządzeń.

Uchwały stronnictw

PARYZ 22.11. — Rozpoczęte w atmosferze niepewności obrady Izby nad projektem finansowym rządu niewątpliwie przeciągną się do czwartku lub nawet i piątku.

Przed posiedzeniem grupy parlamentarnej zebrały się dziś celem omówienia swego stanowiska w stosunku do projektów rządowych.

Jedynie grupa radykalna wypowiedziała się bez zastrzeżeń za poparciem rządu.

Inne grupy zajęły stanowisko wyprzedzające, lub nawet wrogie do tych projektów.

Grupa socjalistyczna postawiła przeciwstawiać się projektom rządowym i powierzyła p. Vincent-Auriolowi złożenie w Izbie projektu socjalistycznego reformy budżetu, przewidującego ogólną sumę 7 miliardów franków i mogącego przywrócić w zupełności równowagę budżetu.

Kontrolny socjalistyczny przewiduje m. in.: 1) opodatkowanie wydatków, 2) zreformowanie progresywnego podatku od dochodów i 3) powiększenie podatku spadkowego.

Grupa neosocjalistów pragnie, aby rząd już teraz przyrzekł, że do 2-go projektu wprowadzi 40-godzinny tydzień pracy i monopole Lewkowi radykalowie i niezależni deputowani lewicowi udziela poparcia rządowi tylko w tym wypadku, jeżeli rząd zrezygnuje z

Minister budżetu

PARYZ 22.11. Po referencji komisji Jacquier zabrał głos minister budżetu Gardesya. Podkreślił on, że wielka różnica między pierwotnym projektem rządowym a poglądami komisji istnieje w sprawie artykułu, odnoszącego się do uposażenia urzędników.

Minister zwalcza twierdzenie, jakoby redukcje kredytów miały pociągnąć za sobą zastój w interesach. Nieporządek finansowy wywołuje właśnie niepokój i przeszkadza rozwojowi gospodarczemu. Sprawa urzędników nie powinna wywoływać żadnych dwuznacznych interpretacji.

Minister protestuje przeciwko kampanii tendencyjnej przeciwko urzędnikom. Musi jednak domagać się od urzędników poświęceń, nakazanych przez wspólne dobro.

Głosy opozycji

Frossard (socialista) zapowiada, iż projekt finansowy będzie kosztował życie 4 gabinetów.

Rząd opracowywał przez 3 tygodnie projekt, który komisja zniżyła w ciągu trzech dni.

Mówca wypowiada się za redukcją płac przy wyższych uposażeniach i ostrzega, by nie popełniano w stosunku do syndykatów urzędniczych tego samego błędu, jaki zrobiono już w stosunku do syndykatów robotniczych.

Wywiązuje się ostra wymiana zdań między dep. Frossard i b. premierem Tardieu.

Frossard przechodzi do sprawy większości rządowej. Rządy lewicy dawały się niemożliwe, rządy radykalne są obalane przez Izbę, a socjalistyczne nie są również możliwe. Rząd karteli byłby możliwy dopiero po porozumieniu.

Czerwony Madryt w czerniejącej Hiszpanii

MADRYT 22.11. Wczoraj o g. 16 minister spraw wewnętrznych nie był jeszcze w stanie udzielić wyjaśnień co do rezultatów wyborów nietyko na prowincji, ale i w Madrycie.

Według zapewnienia „El Socialista” i „El Debate”, rezultaty wyborów w Madrycie są jasne i niema potrzeby zarządzania ponownego głosowania: 11 mandatów winno być przyznane socjalistom, a 6 centrom i prawicy.

Tymczasem minister spraw wewnętrznych, jest zdania, że wybory w stolicy Hiszpanii winny być powtórzone.

Brak jeszcze danych z 20 biur wyborczych stolicy, w kilku biurach zgineły podobno dokumenty, wobec czego komisji nie jest w stanie ustalić ścisłych cyfr.

Na liście socjalistycznej w Madrycie padło ogółem o 15.000 głosów więcej, niż na liście prawicowej.

MADRYT 22.11. Istnieje tendencja niewyważenia wyborów w możliwie największej ilości okręgów.

Podczas wyborów uzupełniających wszystkie stronnictwa republikańskie, nie wyluczając socjalistów, utworzą wspólny blok. Poniżej ordynacja wybora daje liście, która uzyskała większość głosów, 80 proc. mandatów, kół

KRONIKA TELEGRAFICZNA

ODZNACZENIE NAUKOWE
Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego dr. St. Goląb został powołany na członka czynnego międzynarodowego Instytutu Filozofii i Socjologii prawa w Paryżu.

DALSZE UKŁADY W WASHINGTONIE
Rozpoczęły się w Waszyngtonie układy w sprawie soj. ecko-amerykańskiego paktu nieagresji.

MIHALAKE — PREZESEM
Na propozycję Manji komitet wykonawczy stronnictwa narodowo-ohłopkiego wybrał prezesem partii Mihalake, w zastępstwie Valda - Volevody — b. premiera.

STAHLHELM PRZEKSZTAŁCONY
Wobec przekształcenia Stahlhelmu na referwę oddziałów szturmowych uczelnikiem rezerwy stahlhelmowej mianowany został komendant Stahlhelmu mjr. Stepani.

PROPAGANDA HITLEROWSKA
W Niemczech mają być wybudowane cztery potężne nadawcze stacje radiowe, których zadaniem będzie propaganda w Ameryce Południowej, Afryce, Azji Wschodniej i Australii.

BARON — SKRYTOBOJCA
Sąd przysięgłych w Wiedniu skazał bar. Alvenslebena na 3 lata więzienia za zamach skrytobójczy na prezydenta Tyrolu dr. Stiedlezo.

ARMJA HISZPAŃSKA
Rząd hiszpański ustalił kontyngent armii na 145.000 żołnierzy

MOSKWA — WLADYWOSTOK
Inauguracja stałej komunikacji powietrznej na linii Moskwa — Władywostok odbędzie się w dniu 11 grudnia b. r., przelot będzie trwał 4 i pół doby i odbywać się ma 3 razy na tydzień.

KOMISJA ŚLEDZCA W PALESTYNI
W Jerozolimie mianowano specjalną komisję śledczą, która zbada przyczyny ostatnich zaburzeń w Palestynie, przywódcy arabscy postanowili bojkotować komisję.

LOT LINDBERGA
Pałk. Lindbergh z małżonką przyleciał z Lizbony na wyspy Azorskie.

TRZESNIENIE ZIEMI W GRENLANDJI
Ubiegłej nocy seismografy obserwatorów angielskich zanotowały trzęsienie ziemi o znacznej sile pomiędzy Grenlandją a Ziemią Baffina, a więc w głębinach morza.

LITWINOW — MUSSOLINI
Litwinow w drodze z Ameryki w dn. 25 b. m. przed powrotem do Moskwy przybędzie do Rzymu, aby odbyć naradę z Mussolinim.

AVENOL W ITALJI
Sekretarz generalny Ligi Narodów Avenol przybył wczoraj do Rzymu, a stamtąd wyjechał do Neapolu, gdzie gdzie dziś weźmie udział w pogrzebie Selaloi.

I LITWA I EZ
Rząd litewski wystosował do Ligi Narodów zawiadomienie, że użyskuje się do umowy o rozmiarze celnym.

TRZY ZASADY WYŁOŻONE W IZBIE LORDÓW

LONDYN 22.11. W dyskusji nad odpowiedzią na mowę tronową w Izbie lordów przemawiał w imieniu rządu minister wojny Hailsham.

Oznajmił on, że rokowania handlowe angielsko-rosyjskie rozwijają się pomyślnie i być może wkrótce doprowadzą do pomyślnego zakończenia.

Minister podkreślił, że rząd zamierza kontynuować wysiłki w celu zawarcia układu rozbrojenieowego.

Istnieją trzy zasady — mówił on — które powinny być uwzględnione w dalszych pracach konferencji rozbrojenieowej.

TRZY ZASADY WYŁOŻONE W IZBIE LORDÓW

1) Rząd angielski pragnie, by osiągnięte już w Genewie rezultaty zostały włączone do przyszłych układów.

2) Rząd angielski jest zdania, iż wszelkie układy powinny pozostać w ramach Ligi Narodów, której utrzymanie, jako organizmu, obejmującego większość części świata cywilizowanego, posiada największe znaczenie dla przyszłości ludzkości.

3) Rząd angielski nie wylacza o kowań z krajami nieafiliacjami do Ligi Narodów, jako też z krajami, które wyraziły zamiar jej porzucenia.

KONTROLA HANDLU I INFLACJA W ST. ZJEDNOCZONYCH

WASZYNGTON 22.11. Zarządzeniem Roosevelta został stworzony komitet, mający na celu koordynowanie polityki handlowej rządu i scentralizowanie kontroli nad wszystkimi zarządzeniami rządowymi, dotyczącymi importu i eksportu.

Prezesem komitetu został miano

Zmiana postawy Pomorza

Toruń, 20 listopada.

Rozmawiałem dzisiaj z wybranym działaczem społecznym, dosko- nym znawcą stosunków w Polsce zachodniej, południowej i centralnej. Rozmawiałem, naturalnie, o sprawach najbardziej aktualnych. Mój rozmówca pracuje obecnie na terenie pomorskim, bada go przy tej sposobności z wielkim zainteresowaniem i porównuje obecnie do świadczeń z doświadczeniami z innych dzielnic kraju. Właśnie te porównania są niezmiernie interesujące.

— Tu właśnie na terenie — otwierał mi — doznaje się wrażeń, jakbyśmy rozpoznać niezmierne szczęśliwy i niezmiernie wąski okres życia społecznego. Czasami tak to wygląda, że dokonane już zostały wszystkie próby i doświadczenia, że stędy decydujące dojrzały sobie wreszcie odpowiedzialni ludzie we wszystkich dziedzinach pracy, że przygotowane zostały w sposób szczególny plany i zamierzenia, że na tej drodze wszystkiego rozpoczęłyśmy z olbrzymim rozmachem ofensywę gospodarczą w wielkim stylu. Naturalnie wobec tego wszystko, co nazywamy polityką, musi być zejść na plan drugi.

Robimy do pewnego stopnia to samo, co robia na całym świecie wszystkie ludzkie społeczności, ludzie odpowiedzialni za swoje działania przed trybunałami historii. Nie ulega różni od witalności, że w takim wypadku trzeba być twórczym i samodzielnym. Wielkie zadania gospodarcze są indywalne. Nikogo naśladować nie można.

A jednak te sprawy są tak niezmiernie proste, tak nabrzmiałe koniecznością, że znajdują one natychmiastowe zrozumienie wszędzie w kraju wśród szerokich warstw społeczeństwa.

— A więc i na Pomorzu?

— Tak, właśnie o tem chciałem mówić... Ale przedtem chce jeszcze zwrócić uwagę na jedno. Ten wielki plan gospodarczy, który wydał się nam tak prosty i naturalny, był jednak wielką niespodzianką dla całej opozycji. Jest ona zaskoczona i bezradna, jest zdezorientowana wszystkie jej wystąpienia nacechowane są małostkowością, bezsilną złością i nieporadnym warcholstwem. Opozycja traci odrazu swój rozmach i nie umie przeciwstawić się niczem. Wówczas, kiedy wymusza się jej ciosy najbardziej dotkli-

we, nie umie niezem innym odpowiedzieć, jak wywiezieniem rozmatanych obrazów z dróg i ulic. Dzisiaj, kiedy wybory samorządowe przeprowadzane są pod hasłem apolityczności, fachowości i zagadnień gospodarczych, opozycja czuje się tak zagrożoną, że przechodzi na całą linję do defensywy i czyni wszystkie wysiłki, aby wywodził sukcesy z rąk osłabłej i nieprzygotowanej opozycji, nieraz o charakterze nayskroś osobistym. Nie jest to już walka ideowa, ale kurezowe trzymanie się na powierzchni żywej przez powtarzanie wświechanych frazesów, które poza demagogicznymi treściami ukrywają właściwie lek o utracie wpływów, dobrych stanowisk i najsłabszych korzyści materialnych. Codziennie niemal z ich szeregów ktoś udywa odpadających, którzy za niedawno wydawali się najsłabszymi i najsłabsze związani z tem lub owem stronnictwem. Opozycja traci ludzi reprezentatywnych, ludzi, którzy stawali o nią i noszali na nowo ciężar gatunkowy. Stają się oni albo biernymi widzami, albo przechodzą prosto do przedwycelnych ukrywania. Akces związków zawodowych na Pomorzu do Bloku Bezpartyjnego jest szczególnie zastanawiający. Te związki oświadczyły wyraźnie, że ich praca wymaga harmonii z czynnikami rządowymi. Zostają tedy ludzie zaleźni, albo nieprze ednani. Świadczy o tem wyraźnie podniesienie na odczytach wyborczych Narodowej Demokracji i N. P. R. Znajdują się tutaj ludzie przygotowani do pracy, posiadający kompletny materiał od hłbki i do gębki aż do wniosków, albo np. wszystkie współpracownicy redakcji i administracji „Słowa Pomorskiego”...

Jeśli więc chodzi o teren Pomorza i Poznańskie, opozycja nigdy jeszcze nie została tak rozgromiona jak wówczas, kiedy wykonał się plan realnej pracy gospodarczej.

Niewątpliwie tereny zachodniej Polski uważane były dotychczas za niezdobyta twierdza. To była niepodzielna domena wszystkich partii zachowawczych — ale fakcie lekkoomyślnie zapędzona, jak że ci władcy dotychczas ufali w swoje władanie, które miało się przymywać dzięki przedwojennym tradycjom i ogólnej materializacji tego nieco ościzłego społeczeństwa. Nie trzeba się ludzi, że walka na tym odcinku jest jeszcze ciężka. Chodzi przecież nie tylko o sukcesy wyborcze, o przemianie psychologii ludzi pomorskich i poznań-

skich, chodzi o wykrzesanie z nich tej boskiej iskry bezinteresownego zapału o co jest tutaj na trudniej.

Mój rozmówca zamyslił się na chwilę i zaczął mówić znowu. — Widzi pan w mojej pracy społecznej przewedrowałem różne dziełce Polski. I dziś nieraz mi się one przypominają. Przypominają mi się biedne, brudne miasteczka małopolskie i mazowieckie, przypomina mi się wieś zaniebana, gdzie chłob walczy ciężko o prawo do bytu, gdzie jest nieustający nadmiar ludzi, gdzie wszystkie pokolenia do rosły w najcięższych warunkach i gdzie błogosławieństwo kultury materialnej było dostępne tylko dla wybranych. Znam wszystkie tragedie proletariatu małopolskiego i małopolskiego. Jakże tu porównywać z tą biedotą gospodarza pomorskiego i poznańskiego, którego w najcięższych warunkach politycznych obdarowano dobrobytem — ale myślę, że w tym szlachetnym wysiłku pracy gospodarczej, który się teraz rozpoczyna, szanse są

raczej po łamtej, a nie po tej stronie. Mimo wszystko, tam jest ten materiał ludzki dla pracy gospodarza i najbardziej odpowiedni — wrażliwi, skłonni do przejęcia się ideami wzniosłymi, tam istnieje głęboko zakorzeniona myśl o pożytku ero mady, zawsze ważniejszym od interesów poszczególnej jednostki. Tam ma się już do czynienia w wielu ośrodkach z entuzjazmem dla spraw gospodarczych, który zwięk sza coraz bardziej swój zasięg.

— A Pomorze? — Ludzie pomorscy mają wiele pierwszorzędnych zalet, na nich można polegać. Ale jako działacz i wychowawca młodzieży, najwięcej jednak nadzieję w tej właśnie młodzieży pokładam. To są już inni ludzie — narodził się w atmosferze wolności. Przemawiamy do nich swoim przykładem, a oni nas rozumieją. Młode pokolenie zachodniej Polski będzie miało kiedyś decydujący wpływ na ukształtowanie się stosunków.

St. Dz.

Sygnały Pamięć o Żeromskim

Jego duch jest z nami. Przypominamy o Nim w uustannie, bo go dzień jest pamięci. Na inauguracji Polskiej Akademii Literatury oddano mu cześć należną, a teraz — w ósmą rocznicę zgonu — liczne głosy wspomnień o roli Jego w świecie sztuki polskiej i w świecie idei społecznych.

Ukazał niedość i radość wszystkich sfer społecznych, niepokojące problemy epoki, jej troski, tragedie, dążenia, ideały; zajmował się sprawami powszedniego dnia, sprawami chłopca, robotnika, fabrykanta, młodziucha, artysty; zebrał najwymowne dokumenty współczesnego życia, wszystkie skargi, westchnienia, klątwy i błogosławieństwa. Chciał przeniknąć wszystko; co się dzieje na widowni publicznej, a co niewidocznie, co na wielkich gościach, a co na małych drózkach i maleńkich ścieżkach.

Czego szukał z takim niepokojem? Od Judymów i Olbramskich poprzez wszystkie „dzieje grzechów” i wszystkie „sny o szpawie” aż do Rudomskich i Gajowców, od westchnień „Ludzi bezdomnych” do wielkiej nowiny o

„Wętrze od morza” — na całej drodze twórczości Żeromskiego działa nieustannie idea Naprawy, przemiany, budowania nowego życia narodu.

Przed zdobyciem niepodległości mogła się idea ta wyrażać przedewszystkiem w marzeniu o własnym państwie i we wspomnieniach o minionym bohaterskim, o którym pamiętała „wewnętrzna” polska i o którym mówi „uchałesne”. A w Polsce odrodzonej głosił postulat naczelny: jakakolwiek będzie przyszłość społeczeństwa, cokolwiek zmienią się w ludziach, prawach i ustrojach, epoką z orowego życia jest i będzie praca twórcza. Przemiana w Polsce wskrzeszonej trzeba ustawić takiej pracy młode warsztaty, a Polaka uczynić robotnikiem, młującym swoją rolę na wielkim marmurze pracownika. Marzenie Cyprjana Norwida o warsztatach twórczej pracy polskiej jeszcze po tętnie przemawiało w pismach Stefana Żeromskiego.

„Postępn” pisał — nie może się zamknąć w żadnej doktrynie, wyrwa się z objęć każdej, szukać w swych przemianach formy coraz doskonalszej. Nie może się zamknąć w szrankach żadnej politycznej czy społecznej partii, gdyż jego zadanie polega na przekształceniu człowieka, skropowanego powrozami doczesności na ducha wolnego. Nie może się zamknąć w granicach jednej warstwy społecznej, jednej kasty i jakiegokolwiek zespołu, nie poprzestaje nawet na jednym narodzie, lecz narody ościenne, które w dziele zamębiu się o naród polski w granicach Rzeczypospolitej zostały, obejmuje w jedno wspólne pracowisko”.

W pismach Żeromskiego nie było takiego optymizmu. Rzeczy ujemne, rzeczy straszne w człowieku, w społeczeństwie i w państwie badał z prawdziwą pasją, „rozdrapując rany, żeby nie zarosły błoną podłości”. Uderzał nieraz w ton tragiczny, w ton największej grozy. Chciał dojrzeć wszystko zło współczesnego świata, zwłaszcza zło, dziejące się w Polsce. Pota, żeby zdać, jak i jakimi drogami dzieło naprawy odbywać się winno.

Idealizm Żeromskiego, nie płynący z optymistycznej oceny rzeczy w stości, lecz zdający sobie sprawę zarówno ze zła czasów, jak i z wielkiego trudu, jakiego będzie wymagała odmiana ku lepszemu, był idealizmem najwyższego gatunku: wytrzymał próbę cierpienia.



Angielski minister John Simon i francuski mąż stanu Paul Boncour w oknie wagonu kolejowego, podczas wspólnej podróży na obrady w Genewie.

Złote gody nauki polskiej 50-lecie skroplenia powietrza

Przed kilku dniami upłynęło 50 lat od wielkiego tryumfu nauki polskiej: skroplenia powietrza, aceto, tleny i tlenki węgla, którego dokonali po raz pierwszy dwaj uczeni polscy: Karol Oszewski i Zygmunt Wróblewski, profesorowie krakowskiej i wrocławskiej Jagiellońskiej.

Pamiętny ten jubileusz uczczony już został uroczystą akademią w Uniwersytecie Poznańskim, a niewątpliwie i w innych uniwersytetach polskich będzie uroczystie obchodzony. Czytelnikom należy się krótkie przypomnienie wielkiego zwycięstwa nauki polskiej, które ogłosi szeroko rozniostło sławę naszych uczonych i imię a polskiego

Działo się to w Krakowie w r. 1853. W starym gmachu Collegium physicum, w prymitywnych aparatach fizycznych, pozbawionych najprostszych aparatów i przyrządów, eksperymentowali od kilku lat obaj uczeni. Oszewski i Wróblewski, pragnąc uzyskać możliwie niską temperaturę, by skroplić gazy „stałe”, uchodzące wówczas za nie dające się skroplić: tlen, azot i wodór. Co prawda już przed 6 laty t. j. w r. 1877 udało się fizykom paryskiemu Cailliet i fizykowi z Genewy Pictet przy użyciu obrzygniętych jak na ówczesne czasy, ciśnien do 300 atmosfer, zamienić na krótkie mgnienie oka powietrze na mgłę, lecz o uzyskaniu ciekłego powietrza nie mogło być w tedy mowy.

Dokonali tego dopiero fizycy polscy dzięki następnemu pomysłowi: oto do oziębiania powietrza które mało było być skroplone, użył i z w. maszyny Lindego, chłodzonej samem powietrzem. W toku maszyny Lindego sprężano powietrze pod ciśnieniem 65 atmosfer i przepuszczano je do obszernego naczynia, w którym powietrze rozprężało się samostanie, znacznie się oziębiało. Powietrze to służyło do oziębiania dalszej ilości powietrza, które było jeszcze sprężone. Dzięki temu do rozprężenia oziębionego już poprzednio powietrza uzyskano jeszcze niższą temperaturę i tak ostepowano progresywnie aż do uzyskania temperatury — 191 stop. C., przy której powietrze skrapa-

ło się na niebieskawą ciecz, która pozostawiona na wolnym powietrzu szybko zamieniała się w zpowrotem na gaz.

Najpierw parował tlen, potem azot, dzięki temu można było przez skroplenie oddzielić jeden gaz od drugiego.

Niecażnie od tego skroplili obaj uczeni osobno tlen w temperaturze — 153 stop. C. i osobno azot w temperaturze — 195,7 stop. C., w ten sam sposób, jak i powietrze. Współpraca ich byłaby przynosiła dalsze jeszcze owoce, gdyby szybka śmierć Wróblewskiego w r. 1855 nie przerwała dalszych eksperymentów. Osamotniony Oszewski przeżył do r. 1915 i zmarł jako 50-letni staruszek. Po śmierci przyjaciel i towarzysza pracy zamknął się w sobie i stracił dawny ped twórczy.

Pod wpływem ich prac udało się niedługo potem skroplić wodór w temperaturze — 252 stop. C., a potem he w temperaturze — 269 stop. C. Dokonał tego Kamerlingh Onnes, współczesny Wróblewskiemu i Oszewskiemu fizyk, żyjący do dnia dzisiejszego. W końcu ostatni akt zbliżania się do abso utego zera, t. j. do temperatury — 273,15 stop. C. rozegrał się z początkiem b. r. Trzej fizycy: De Haes, Wierma i Kramer, zdolali medawno uzyskać temperaturę — 273,15 stop. C. i, zbliżyć się o 8 setnych części stopnia do absolutnego zera. Jest to ostatni rekord niskich temperatur, zapożyczony tak świetnie przez Wróblewskiego i Oszewskiego.

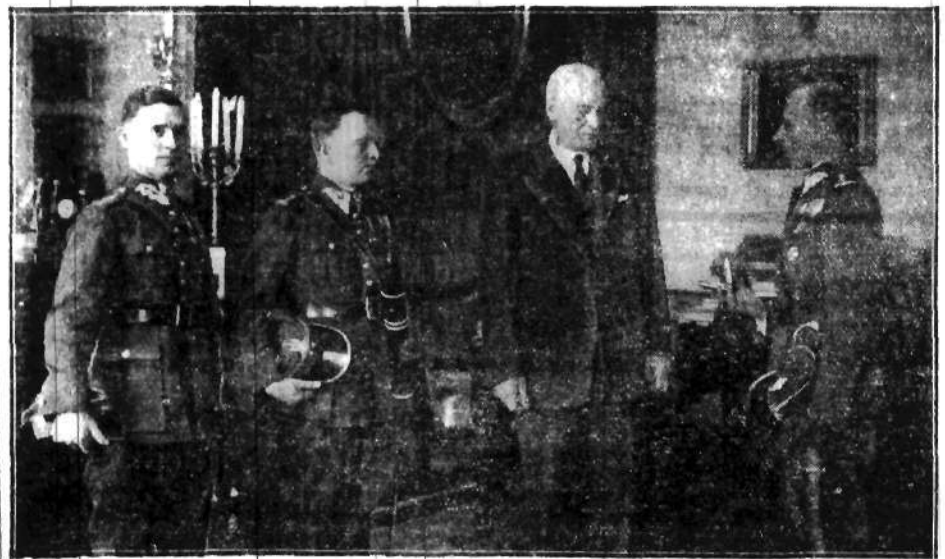
Podziwiając te wspaniałe zdobycze współczesnej fizyki, dokonywane w wielkich komfortowych instalacjach, tem większy podziw musimy żywić dla Wróblewskiego i Oszewskiego, którzy nie rozporządzając żadnymi innymi środkami technicznymi, jak tylko aparatami budowy własnych rąk, zdolali już przed 50 laty uzyskać tak niską temperaturę i wskazać odkryciem swem drogę do dalszych prac. W dziedzinie uczonego świata są oni wielkimi pionierami i budowniczymi wspaniałego gmachu wiedzy.

Dr. E. P.

Książki dla dzieci na międzynarodowej wystawie

W dn. od 25 do 30 grudnia odbędzie się w paryskiej księgarni Fischbachera (33 rue de Seine) międzynarodowa wystawa książek dla dzieci. Na wystawie będą reprezentowane wydawnictwa pochodzące z 30 krajów

9 p. ułanów Panu Prezydentowi



Pan Prezydent Rzpltej przyjmuje na zamku delegację 9 p. ułanów, w osobach: płk. Komorowski, ppłk. Kuczki i rtm. Pelcera, którzy wręczyli Mu odznakę pułkową z okazji 15-lecia istnienia pułku.

5 pokoleń emancypantek Ho'enderska epopea wyzwolenia kobiecy

Emancypantka. Ten wyraz nasuwa nam dziś również niemal staroświeckie skojarzenia, jak pojęcie sufrażystki. Emancypantka to przestarzała postać, której pretensjonalna wyciśnięta figurka z ubiegłego stulecia dziwnie się sprzecza z ostrzyżonymi włosami, lub szklaną na nosie, Tak przedstawiała ją pisma humorystyczne z przed pół wieku i jaka już pozostała dla obecnego pokolenia, które zawdzięcza jej wszystkie najlepsze prawa kobiet. Jednocześnie zapomnielo jakgdyby o jej bohaterkiej i wyjątkowej walce, jakiej poświęciła życie.

Jakże daleko odbiegły dzisiejsze młodzieńca, dla których wyższe studia są czymś całkiem naturalnym a zarabianie chlebem powszednim od tych z przed lat kilkadziesiąt, które musiały pokrywać się w domu na uniwersytecie, być traktowane z obrzydzeniem, lub w najlepszym wypadku z żar-

tościem pobłażaniem jako bezpłciowe dziwoki, stworzenia dobrowolnie wyzyskujące się swej kobiecości. Ten cały świat i zapyłony świat zniknął już nazawsze. Świat, w którym kobiety dzieliły się na mężatki i stałe panny, na panie z towarzystwa i lada-cznicze, świat, w którym dziewczyna zarabiała pracą własną na swe utrzymanie i okrywała hańbą t. zw. „dobrą rodzinę”, w którym jedynym godnym jej zajęciem było czekanie na męża. Ten świat pogrzebał raz na zawsze czas i wielka rewolucjonistka — wojna.

I oto, nagle ukazała się książka, która właśnie na ten zapyłony i powoli pograżany w niepamięć świat otworzyła okno. Pokazała go nam w uroczłej perspektywie czasu, pokazała jako obrazek pełen wdzięku, a jednocześnie przerażający nas swa clem-notą.

Książkę to napisała autorka holenderska Jo Van Ammers-Kuller (ukazała się, właśnie, w doskonałym polskim przekładzie R. Centnerszwerowej nakładem Powsz. Sp. Wydawn. „Promień”) a nazwała ją „Kobiety z rodu Coornvelta”. Pierwsza część powieści nosi tytuł „Zbuntowane” i ukazuje szereg pokoleń kobiecych jednej i tej samej rodziny przemysłowców holenderskich, zamieszkałych w Lejdzie.

Pierwsze karty książki przenoszą nas w połowę ubiegłego stulecia do domu Lodovika Coornvelta, właściciela tkalni wełny, ojca licznej rodziny, między innymi, czterech córek. Ten cichy dom holenderski o blyszczących posadzkach, śnieżnych firankach u okien, lśniących talach okrągłych stołów i przytulnym ogniu na kominkach jest całkowicie we władzy lednego człowieka: tyrańca ojca, Marka, ciotka, córki drżą przed nim nie ośmielały się mówić w jego obecności niepytane nie ośmielały się mieć ani jednej własnej samodzielnej myśli, nie mówiąc już o pragnieniu.

Kar. Best.

Wśród wilków morskich z Conrada

na „Kościszce” po ocaleniu załogi „Horst Wessel”

Gdynia, w listopadzie. Mincio już kilka dni od czasu, gdy „Kościszko” wyratował załogę tonącego statku niemieckiego „Horst Wessel”, a mimo to transatlantyk polski nie przestał być bohaterem dnia.

Mówią o nim wszyscy i wszyscy czują się dumnie, że polska bandera wylądowała na wyspach, zdobyła nowy list laureatów, zdobyła w niezwykłych warunkach okolicznościach.

Krótko mówiąc „Kościszko” jest wspaniałym społeczeństwem.

Postacie z Conrada

Bo jakie to? Wiedzą Conrada przecież nie tylko za jego talent pisarski, ale także za jego miłość do morza i jego ludzi, często jakby zapomnianych przez Boga i bliźnich.

Znakomity pisarz ten nauczył nas szanować cichą, niewidoczną pracę na rozległych oceanach.

Wchodziliśmy za kulis jego niezwykłych przygód, naprzemiennie drząc ze zgrozy, lub ciesząc się z dobrych słów i uczynków — słowem, czytając wszystko, co on zechciał.

I nagie stało się, że z kart książek Conrada zstąpiło kilku bohaterów w monotonie naszego życia, a ich przygoda rozegrała się na jawie. Nawet z datami i nazwiskami.

Czyż mamy więc obywateli, którzy obok jego okna sklepowego, gdzie wstrząsająca nowość o pracy marynarzy polskich na morzu wystawiono samo życie?

Posłuchaliśmy zatem tej opowieści zasłyszanej z ust marynarzy, którzy brał udział w ratowaniu „Horst Wessela”.

Żeby do nich dotrzeć, trzeba najpierw odszukać „Kościszkę”. Wczoraj wyładował towar, dziś „bunkruje się” — bierze węgiel na rejs do Nowego Jorku. Stoi obok dworca morskiego.

Wyberam na chybił i trafił porę w czerni i zatapiam się w labiryntycie portu gdynińskiego.

Jest ciemno, nawet czarno. Na wysokich słupach jarzą się kropie

Przebieg tego bohaterstwa wdarzenia w naszej marynarce handlowej jest w grubo ciosanych żaluzjach powszechnie znany. Relacje telegraficzne zatłwiły się systemem ryczałtowym z wypadkiem, ale odległość i pośpiech nie pozwoliły oczywiście, wyretuszować i podkreślić tego momentu, który dosadnie charakteryzuje skromność, ofiarność i bohaterstwo marynarzy polskich. A do przedmówienia ich zasługi nie wolno nam dopuścić.

świata elektrycznego, lecz na ziemi nie widać.

Gigantyczne bloki magazynów zaciemniają drogę, uśmiałą dziesiątkami szyn, zwrócić, pał. Wobec tych niewidocznych, liczących i złośliwie wyrastających nagle pod nogami przeszkód, człowiek czuje się jak atroz.

Wieczór — odwieczna pora wypoczynku ludzi i maszyn — jest w porcie gdynińskim zupełnie nieznaną. Dookoła słyszy się pracę, obca, niewidoczna i dlatego tajemnicza.

Chaos dźwięków przyniata i szczył z lekkością niezaraźliwością przybysza z odległego miasta.

Szczek, trąkot, a zwłaszcza huk wyrzucanego węgla z wagonu do bunkru — spada raz po raz i wprowadza w zakłopotanie.

Z lewej i prawej strony manewrują pocagi towarowe, zuchwale ocierając się o człowieka, nad głową kreśli złowrogi luk wagon z węglem, trzymany przez długie i chude ramie żurawia.

Do spisku przeciw człowiekowi przylączyła się, oczywiście, ciemność i niepoczytalny wiatr, przenikający do szpiku kości.

Psiakrew! W niewytłumaczony sposób wyłażą, wreszcie z tej całej płażyny i z pewnym wzruszeniem zbliżam się do trupu na „Kościszce”.

W błyskawiczny sposób przechodzi mi na ekranie pamięci wspomnienia z odbytej przed paru laty podróży do Ameryki na tymże statku.

Zeglarz-poliglo'a

Pierwsza myśl biegnie do komendanta, Husztaga Borkowskiego, który bez przerwy kapitanuje na „Kościszce”.



Komendant S.S. „Kościszko” kpt. Eustazy Borkowski.

Ciekawa to postać. Mówi stylem literackim w 13-tu językach, a sądzi, że potrafi też kłać w tyżu językach.

Kilka lat temu w Londynie z okazji urodziny polskiej na „Premjerze”, którym wówczas dowodził, kropał tak wesolą mową, że — jak mi opowiadał londyński korespondent PAT, dr. Litauer — dziennikarze angielscy przez kilka miesięcy nie mogli o niej zapomnieć.

Wybuch rakiety

— Około godz. 11 m. 25 rano — mówił I oficer „Kościszki” — zobaczyliśmy mały statek rybacki, który zbliżał w naszym kierunku. Był to „Horst Wessel”. Dał sygnał rakiety. Wyrzucenie rakiety było osobliwe: wybuch, dym, iskry.

Okazało się potem, że wybuch ten poranił ich kapitana, Pawła Oszewskiego. Była to ostatnia jego rakieta.

„Kościszko” zboczył dwa rumb-y (nie mieszając z rumba — tańcem) 22 stopnie na lewo. Byliśmy wówczas o 45 mil od Skagen. Potem zboczyliśmy jeszcze o 8 rumbów (90 stopni), wprost na Niemców.

Kpt. Borkowski zapytał przez megafon, co się stało. W odpowiedzi usłyszał prośbę o zabranie załogi, gdyż mechanik ich oświadczył, że statek za godzinę zatoni.

Przedtę trzymaliśmy się potem kilka godzin na wodzie — wtrącam.

Widocznie przemówiły u nich nerwy. Byli wyczerpani groźbą zatonięcia po szeregu godzinach bezowocnego wzywania ratunku. Radja nie mieli.

Niebawem załoga niemiecka podpłynęła do nas na swojej szalupie. Gdy ostatni Niemiec wchodził po drabnicę linową na pokład „Kościszki”, jakaś silniejsza fala uderzyła w burtę i natychmiast ją zatopiła.

Z rozkazu komendanta Borkowskiego wzięłem — mówi kpt. Deppisz — dwu oficerów, cieślę, smolarzka oraz mechanika i pojechałem z nimi do „Horst Wessela”.

Zdawało się nam, że istnieje możliwość uratowania statku.

— A w jakim stanie znalazł pan „Horst Wessela”?

— Przedewszystkiem zaskoczyła nas duża ilość ryb i krabów na pokładzie — około 30 centnarów. Rozlazło się to po statku, ale cóż, chodziło się po nich i zabijało. Nie

było czasu na omijanie. Niektóre ryby były wielkie, żyły jeszcze.

Zbadałem statek i stwierdziłem, że dziób i rufa były suche, ale w maszynach było 1.30 mtr. wody.

Powstało pytanie: zostawić statek czy holować? To była najtrudniejsza chwila. Odpowiedziało — rozumie pan. Były jednak możliwości dociągnięcia statku do portu.

Kofa za burłę!

— Prawo morskie głosi, że statek porzucony bez żadnej żywej istoty staje się własnością tego, kto go objął.

— A gdyby się kot został na pokładzie?

Tutaj rozmówca mój uśmiechnął się tajemniczo. Zrozumiałem: ogon kota, rozmach ręką, morze — i sytuacja wyjaśniona.



Kapitan dalekiej żeglugi Mikołaj Deppisz, I oficer „Kościszki”

— Najcięższa praca była z założeniem holu. Wiekła fala, wiatr szorstwo utrudniał akcję. „Kościszko” trzymał się w pobliżu, krążąc koło nas.

„Horst Wessel” tonie

Sytuacja była już groźna: na pokładzie było 10 cm. wody, a fala kładła statek 45 st. na burtę!

Trzeba było uważać, aby szalupa naszej fali nie rozbiła o pokład uderzeniem z góry. Był mi raz nad statkiem, to znów nisko pod nim. Deszcz siekł prosto w oczy.

— Co jest? — krzyczę w ciemność.

— Woda wychodzi z maszyny, ładownie załane.

— Zatonie?

— Więcej już nie pociągnie... Złazić do szalupy! Prędej, bo nas rozbije.

10 minut trwało zabieranie tych trzech. A potem trudno było odbić się od tonącego statku. Na 5 mtr. nie było widać.

Wzięliśmy się do pracy. Marynarze przepływali łańcuch kotwiczny, aby określić go na maszynie, jako najmocniejszym punkcie zaczepienia.

Jeden z ludzi wdrapał się na maszt, zdjął banderę hitlerowską i zawiesił polską. Od tej chwili „Horst Wessel” był naszą własnością.

— ?

Założyliśmy 200 mtr. 8-calowej liny z włókna manila. Rzucano jednak tak silnie, że trzeba było dosznurować 300 mtr. „stałówek”.

„Kościszko” zaczął holować „Horst Wessela”, na którym zastawiliśmy III oficera i dwu marynarzy. Dostał 12 rakiet czerwonych i porcję sucharów. Ja z resztą załogi wróciłem.

Dał coraz większy wiatr, rzucała coraz silniejsza fala.

Holdaliśmy już 30 mil, gdy około 7-ej wieczorem na „Horst Wessel” wybuchła rakieta. Pękł hol, jak się okazało.

Od „Horst Wessela” doleciał z wiatrem krzyk marynarza: — Woda wchodzi na pokład!..

Na „Kościszce” natychmiast spuściliśmy szalupę. Jąde z 6-ma ludźmi ratować tamtych. I tu zaczął się bał. Noc ciemna, jak cholera, fala ogromna.

— Myśleliśmy — wtrąca dr. Czerny — że już nie widać.

— Na morzu nie nie było widać — opowiada dalej kpt. Deppisz, — Statku niemieckiego ani śladu. Zadnych światła!

— Dlaczego?

— Elektryczność Niemcy nie mieli. Używali karbidu, ale skrzynia z karbidem została rozbita i załana wodą, wytworzył się acetylen i gdyby zapaliło zapalnik, statek wycałoby w powietrze.

Gdzieś z oddali dołatywały gwizdki. W naszej szalupie fala oberwała ster, złamało się jedno wiosło. Przeszło pół godziny szukaliśmy „Horst Wessela”. Chłopcy wypruwali z siebie wszystkie siły. Wreszcie prowadziliśmy raczej marynarskim węchem, niż sygnałami, dotarliśmy do statku rybackiego.

Trudno było również dobić do „Kościszki”. — tak rzucała fala. Ludzie zachowali się bardzo dzielnie, ale wszyscy byli wyczerpani wprost nadludzkim wysiłkiem wiosłowania. Wytrwali brawurowo do końca.

Kleiliśmy wszyscy porządnie, że tyle wysiłku poszło na marne. Ostatnia wyrawa po tonących trwała półtorej godziny.

„Kościszko” zaraz nadał wiadomość przez radio, że tu a tu znajduje się wrak, miejsce niebezpieczne.

W Kopenhadze powiedziano nam, że statek o godz. 4 rano już nie było na powierzchni. Oczywiście, zatonał daleko wcześniej.

Rozmowa schodzi na warunki

pracy codziennej oficerów marynarki. Praca ta jest stałym wysiłkiem, a także stałym niedospaniem i niedojedzeniem.

Gdy spytałem się kpt. Deppisha, jak długo wypoczywał po tym ciężkim dniu — usłyszałem:

— Spałem 3 godziny, a o godz. 4 rano oblałem zwykłą wachtę na mostku kapitańskim.

Tramwaj do Ameryki

— A co potem?

— Tramwaj odchodzi z powrotem! — śmieje się serdecznie p. Deppisz.

Dr. Czerny opowiada o Niemcach w czasie ich 48 godz. pobytu na „Kościszce”. Zostali najpierw nakarmieni, ostryżeni, dostali czy sta bieliznę.

Zachowaniem się swoim Niemcy zyskali wkrótce sympatię na polskim okręcie, zwłaszcza, gdy oświadczyli, że na morzu nie ma narodowości, lecz są marynarze.

Gdy wskutek pokonania holu 3-ch członków załogi polskiej na „Horst Wessela” znalazł się w dramatycznej sytuacji, marynarze niemieccy prosili, aby wzięto ich do pomocy przy ratowaniu kolegów z „Kościszki”.

Do salonu wchodzi III oficer „Kościszki”, który na czele dwu marynarzy sprawował dowództwo na tonącym statku.

„Marjusz” Zetwerowicz

Jest to porucznik Stanisław Zetwerowicz, syn znakomitego artysty, wychowatek polskiej szkoły morskiej.



Porucznik dalekiej żeglugi Stanisław Zetwerowicz, III oficer „Kościszki”

Wnosi ze sobą niezwykłą żywość i humor. Kpi sobie teraz z tej przygody, i nie a wiele poważniej traktował ją wówczas, gdy się roz-

strzywał w ciemnościach — na rozszalał em morzu.

— Co pan porabiał z marynarzami przez tyle godzin na „Horst Wessela”? — zapytuje.

— Jeden z ludzi sterował, drugi badał poziom wody na statku, ja zaś baczylem na „Kościszkę” i hol.

Marynarze zachowali się brawurowo, sternik, Kuraszka, śpiewał przez cały czas. Zresztą byłbyśmy sami, gdyby się mieli „napić wody”.

Nie miałem czasu na prywatne myśli, zajęty dwoma sprawami. Pierwsza była wola doprowadzenia „Horst Wessela” za latarnię morską Skagenrev, gdzie zmieniła się kierunek fali. Fala tam nie biła tak mocno i z pewnością przy lepszej pogodzie statek byłby uratowany. Była to kwestia 2-ch godzin.

Druga sprawa była troska o zapas papierosów.

— A jak wyglądał statek wewnątrz?

— Widać było, że opuszczono go w pobliżu. Wszystkie rzeczy osobiste marynarzy niemieckich pozostały. Kapitan Olszewski zapomniał wziąć sekstans, który potem wręczył mi kpt. Deppisz. W kuchni stał czajnik z wrzątkiem, i to chyba jest wszystko, co charakterystycznie sytuację w godzinach katastrofy.



Aleksander Zetwerowicz z córką Heleną w gościnie u syna na pokładzie „Kościszki”.

To było harakiri

Rzadka jest pozatem przyczyna dla której nastąpił wypadek. „Horst Wessel” popłynął pewnego rodzaju harakiri, rozpruwając sobie bok, w tym miejscu, gdzie mieściły się maszyny. Było to samobójstwo statku przy pomocy belki.

— A co Niemcy zabrali ze statku?

— Mapę, lornetkę, dokumenty i kilka ciągów konaku. Ubrani byli tylko w swetry.

— Kiedy zdecydował się pan porucznik wypuścić czerwoną rakieta?

— Gdy poczułem, że mój statek zwałnia szybkość. Przekonałem się, że pękł hol. No i woda zalewała już pokład, toniemy. Wypuściłem zno-

wu serię rakiet: Z „Kościszki” po daną, białą rakieta — „Rozumienie”.

Od tej chwili upłynęła godzina i 5 minut. Pamiętam to dobrze. Musiałem odejść ze statku, gdyż odpowiadałem za życie dwu ludzi.

Przedtem gwizdkiem morsowym pytałem: „Czy podacie hol, czy przysłacie szalupę?”. Potem dowiedziałem się, że na „Kościszce” wylowiono z wiatru tylko jedno słowo: „Szalupa...”

W ostatniej godzinie dwa razy miałem wrażenie, że statek się przewraca. Był nawet taki moment, kiedy zdawało się, że już nie wrócić... Wie pan, co sobie pomyślałem wówczas? Niech pan. proszę, napisze te słowa: „Marysnu, myślę o Tobie”.

Chwila grozy

Wreszcie zobaczyłem sygnały świetne z szalupy kpt. Deppisha. Fala ciągle zakrywała horyzont, a kiedy wreszcie podjechał, myślałem, że rzuci ich zęzory na pokład i roztrzaska. 11-u ludzi było zagrożonych!

Podali line, aby przyciągnąć szalupę. Słyszę, jak kpt. Deppisz krzyczy do mnie:

— Tłofienka, siadaj zaraz! Szalupa kilka razy uderzyła w statek.

Były to groźne chwile. Przewiązałem line i słyszę wrzask mego przyjaciela, Winklera. IV oficer, który dowodził szalupą:

— Chiamie, głupi, siadasz, albo odjeżdżam!.. To były nerwy, proszę pana.

All right — odkrzyknąłem i skoczyłem w morze, a wpadłem do łodzi.

Tnij — pada komenda kpt. Deppisha.

Ciekle nożem i szalupa zwolniona z liny — ruszyła.

Teraz — pomyślałem sobie — jestem pasażer i to I-ej klasy. Zapaliłem papierosa i wsadziłem ręce w kieszenie.

Nareszcie chwila bez poczucia odpowiedzialności! Podeszliśmy do „Kościszki” pod szotem traw (drabinka linowa z burtę od strony podwietrznej). Za chwilę nastąpił raport u kpt. Borkowskiego, a po 15 minutach — oblałem normalna 4-wodzina wachtę na mostku. *Ludwik Czerwinski*

Rekordzista



Scott Pa'ne (z lewej) znany, angielski kierowca łodzi motorowych, na swej łodzi „Miss Britain III”, na której pobł rekord szybkości osiągając 163 km. na godzinę.

O Polsce na Jawie

cykl egzotycznych reportaży

Dziennik „Indsch Dagblad” wychodzący w Baudoug na wyspie Jawie zamieszcza reportaże swych korespondentów o Polsce.

Jeden z tych artykułów stwierdza, że wiele wieści, szerzonych o Polsce nie odpowiada prawdzie. W Polsce — zaznacza autor artykułu p. t. „Zapoznacie się z Polską” i H. Hendry — ma się wiele rzeczy. Wzajemnie jest-

tam (w Warszawie) wzorowa, porządek przykładowy. Sporo miejsca poświęca autor urodz. warszawianek.

Tenże dziennik zamieszcza inne korespondencje z poszczególnych dzielnic Polski, jak Huculszczyzna, Polesia, opisując tamtejsze zwyczaje i tamtejszy pejzaż, podkreślając gościnność, cechując lud polski.

Pamiętniki „Fräulein Doktor“

Gdy w Niemczech ogłoszono mobilizację w 1914 r.

„Pamiętniki” swoje rozpoczyna p. Schragmüller, znana powszechnie pod nazwą „Fräulein Doktor” od czasów swego najwcześniejszego dzieła.

Ojciec mój pochodził z Westfalii, matka z dobrej rodziny z Hanoweru. Rodzina mojego ojca od wielu pokoleń była rodziną wojskową. Ojciec dowodził się o moim przyjeździe na świat podczas gdy był na manewrach na południu Niemiec. Służył wtedy w 14 pułku dragonów pod dowództwem księcia Badenńskiego. Gdy ze sztabu nadeszła depesza do porucznika Schragmüllera, że urodziła mu się córka, pułkownik na śniadaniu oficernym wypytał zdrowie najmłodszego dziecka pułku dragonów. Urodziłam się więc pod wojskową gwiazdą.

NIERZECZNE DZIECKO

Dzieciństwo moje było ogromnie szczęśliwe. Uczym się z ławki, ale nie byłam przeciętna, ani spokojna. Gdy miałam lat siedem, odesłano mnie ze wsi, gdzie nie było odpowiedniej szkoły, do mojej

babki, która w westfalskim mieście Münsterze prowadziła dystyngowane życie spokojnej arystokratki. Zaczęło się dla mnie poważne życie. Powierzono mi gubernantką francuskim i angielskim. Wychowywałam mnie bardzo surowo i za każde najdrobniejsze przekroczenie karała. To też, jedyną moją przyjemnością był wyjazd do domu na wakacje.

Tutaj poznałam mi więcej. Organ zwołał z dzieci wiejskich całe oddziały wojska i bawili się w ogrodzie. Matka mawiała wówczas, że jestem właściwie chłopką. Ojciec był jedyną istotą, której się bałam. Często moje obnażenie tyłki nosiły ślady splintery, która ćwiczył mnie tak samo, jak swego psa. Ale temu właśnie zawdzięczałam, że zahartowałam się na ból i nauczyłam się nie płakać pod wpływem cierpienia.

LICEUM I MATURA

W dalszym ciągu opisuje Fräulein Doktor swe studia w liceum w Weimarze oraz pracę nad przygotowaniem się do matury. Po zda-

niu matury wstąpiła do szkoły wyższej w Szwajcarii. Ale zamedywała naukę dla długich wycieczek w góry, da wiosłowania po jeziorze i poznawania wielu ciekawych osób.

Gdy przybyła na wakacje do domu, zaczęła starać się o uzyskanie od rodziców pozwolenia na studia uniwersyteckie. Ojciec nie chciał słyszeć o tem, ale pomogła jej babka, która przekonała rodziców.

STUDJOWANIE... KRYMINOLOGII

„Wróciłam więc do Lozanny” — pisze dalej p. Schragmüller — i zabierałam się z zapałem do wymarzonego przez siebie studiów.

Studiowałam kryminologię. Plan mój był ściśle określony. Interesowało mnie zawsze prawo międzynarodowe i ekonomia polityczna. Mimo, że studiowałam naprawdę poważnie, nie miałam żadnych skłonności do tego, by stać się typem chłopczycy, czego tak bardzo obawiał się dla mnie mój ojciec. Używałam sportów i flirtowałam z młodymi kolegami.

W roku 1913 zdałam doktorat w Lozannie.

Gdy powróciłam do domu, oświadczyłam ojcu, że wyjeżdżam do Berlina na dalsze studia w mojej specjalności. Odpowiedział mi, że zabrania kategorycznie i że jeżeli pójdę, nie woźno mi liczyć na żaden kontakt z domem rodzinnym. Tego samego wieczora pociąg do Berlina uwoził moją osobę.

W BERLINIE

W Berlinie udało się znaleźć dzielnej dziewczynce znaleźć zajęcia, po egając na szeregu wykładów na kursach, będących pod protektorem żony kronprinza. W ten sposób płynęły miśce pracy. Przerwała je smutna okoliczność: śmierć ukochanej babki w czerwcu 1914 roku. P. Schragmüller udala się na pogrzeb do Westfalii i odwiedziła również rodzinę, która wybaczyła jej jej oddawanie jej samodzielnemu. To lato spędzone we wsi rodzinnej, było ostatniem szczęśliwym i spokojniem latem dziewczyny.

CZARNE CHMURY

„Na horyzoncie politycznym” pisze dalej Fräulein Doktor „zaczęły się zbierać groźne, czarne chmury. Już zabójstwo arcyksięcia w Serajewie, jak błyskawica, zatrzymało oddech narodów. I nagie, wpośród pracy żniw ludzie zatrzymali się, jakgdyby w rytm ich roboty wpadł jakiś fałszywy dźwięk.

Coś było nie w porządku. Mimo to, prasa, zadając sobie pytanie „Czy wojna” wciąż jeszcze odpowiadała: „Nie!”

Nic w Berlinie nie wskazywało na liczenie się z taką ewentualnością. Yacht cesarski „Hohenzollern” płynął wraz z cesarzem po morzu w stronę Skandynawii. Znało też było w Niemczech dażenie cesarza Wilhelma II do pokoju.

Na tem efektywnem zdaniu niewiele zrosła mającem wspólnego z prawdą, urywa Mademoiselle Docteur pierwszą część swego Pamiętnika, drukowanego obecnie w „Paris-Midi”.

W dalszym ciągu swych pamiętników drukowanych w „Paris-Midi” p. Schragmüller (Fräulein Doktor) dochodzi do ciekawego momentu, wybuchu wojny europejskiej. Momentu, który zadecydował o jej całym życiu. Oto, jak opisuje mobilizację w Niemczech „W ciągu niewielu zaledwie chwil zmieniła się zasadniczo fizjonomia całego kraju. Robił wrażenie mrowiska, zaalarmowanego zbliżaniem się nieprzyjaciela. Z północy przyciskały się fabryki stali, warszaty uniłki. Wszyscy spieszyli na ratunek ojczyźnie.

Przyznać muszę, że i ja sama byłam poruszona i pozerana przez pełen zapału patriotyzm. Ojczyzna wzywała mnie taksamo, jak tyś siacę swych synów. Za wszelką cenę, chciałam się dostać do Berlina. 1 sierpnia wsiadłam w pociąg, zdejżący do stolicy. W Baden-Baden, wysiadłam, by zobaczyć się z moim ojcem. Ale go już nie zastałam.

Jedynym marzeniem Elżbiety Schragmüller było służenie Ojczyźnie niemieckiej i to natychmiast. Żalowała w tym momencie gorzko, że skończyła prawo, zamiast medycyny. Mogła wstąpić do Czerwonego Krzyża jako sanitariuszka, ale na to trzeba było szczególnej wykształcenia, a obawiała się, że przez ten czas skończy się wojna. Tak zresztą, mówiono wówczas powszechnie.

„Gdy 3 sierpnia 1914 roku pociąg przywiózł mnie do Berlina, miałam już gotowy plan — pisze dalej — chciałam uzyskać me zna komicie zdolność do konnej jazdy. Poddałam podanie do Ekscelencji von Kesseln, by wysłał mnie na front jako konna sztafeta. Zazna czyzłam też w podaniu, że posiadam wiadomości z kartografii i że znam doskonale języki obce, więc mogę służyć i do innych celów. Czulałam, że podanie moje znajdzie się w koszu z tysiącem temu podobnych, ale chciałam pójść z po-

czatku droga oficjalna. Postawiłam sobie termin tygodniowy na czekanie.

Przez ten czas nie próżnowałam. Wraz z wieloma niemieckimi kobietami dźwigałam ciężkie wiadra z wodą na dworcu, pojąc spragnionych żołnierzy, odjeżdżających na front. Podziwiałam przy tem spokój i powagę tych ludzi. Nie była to atmosfera zapału, ale silna wiara w dowództwo, zaufanie do zwycięstwa i przekonanie o słuszności sprawy niemieckiej. Dowerpnie pisali kreka na wagonach takie zdania, jak „Joffre, pakuju zwyciężyciel”, a gdy pociąg po przeżalnym gwizdaku powoli ruszał, żołnierze śpiewali chórem: „In der Heimat in der Heimat da gibt's ein Wiedersehen” (W ojczyźnie, w ojczyźnie ujrzymy się nanowo).

Nie otrzymawszy po tygodniu odpowiedzi na moje podanie, zmieniłam plan. Postanowiłam zgłosić się do jakiegoś pułku kawaleryjskiego jako ochotnik.

Narazie „Fräulein Doktor” sprawiła sobie buty i bluze żołnierską barwy „feldgrau” i czekała codziennie ćwicząc w Tattersallu w jeździe konnej. Narazie, starała się o przepustkę na front, licząc na to, że na miejscu łatwiej się zaciągnie. Odmawiano jej tej przepustki wielokrotnie ale meżrzona odmowami nastawała, nudziła, nachodziła.

Wreszcie, 20 sierpnia 1914 roku gadeszła tak oczekiwana przez p. Schragmüller odpowiedź. Zawierała niewiele słów:

„Fr. Elisabeth Schragmüller otrzymuje pozwolenie przebywania na froncie operacji wojennych. Komendant płacii”.

„Nazastrz rano wyruszyłam w drogę. Wybrałam front zachodni ze względu na moją znajomość języków francuskiego i angielskiego. Po drodze wypadła mi moja wieś rodzinna. Wstąpiłam do matki, by ja uspokoić. Odmawiała mi nie mezo planu. Ojciec i dwaj bracia byli na froncie, dwie siostry w Czerwonym Krzyżu. Teraz, ostatnie dziecko miała matka oddać także woine. Bala się tego dla mnie taksamo, jak owa niemożliwa atmosfera jaka panowała na froncie. Ale wiedziała, że mój wola jest nieugięta, więc zgodziła się i wyekwirowała mnie na front, tak, jak moich braci w rozmaite drobiazgi, neseser do szczy — ap teckie podręczna i t. p. Siostra — o prowadziła mnie do Dortmundu, skąd miała pojechać do Kolonii, pierwszego etapu mej podróży. Gdy pociąg już ruszył, siostra wolała za mną:

— Elisabeth, nie psuj opinii naszej rodziny!

Za mną rozległ się wybuch śmiechu...

Warszawskie mgawki sądowe

Pani w aucie

Przygoda znanej sportsmenki

Dziwna przygoda przeżyła p. Pelagia Zajac, właścicielka pięknego auta do przewożenia bitych swin.

Oto raz, gdy maszyną sunęła z cichym szelestem ulcami miasta Warszawy, wierzy szofer zatrzymał ją nagie i, zeskakując, szepnął do swej pani:

— Dyferencjał nawala, wobec czego zmuszonam jestem skoczyć po oliwę.

Dla p. Zajac mechanizm samochodu stałowił nieprzeniknioną tajemnicę, której nie starała się nawet odgadnąć, to też wruszyła znowu ramionami, rzekła tylko:

— Ano, trudno, tylko nie laż pan długo, bo nie będę na wieprzach siedziała, jak kto głupi.

Pani w aucie nie zauważyła, że oddany mechanik udał się po oliwę do pobliskiego baru i dlatego siedziała spokojnie w swym wozie, wyładowanym po brzegi zworkami nierogacizny.

Co było dalej, barwnie opowiedziała w dwa miesiące potem przed sądem grodzkim.

Oto krótki stenogram tego ciekawego przemówienia:

— Ano, jak tak siedzę proszę szanownej sprawiedliwości, podchodzi do samochodu jakichś dwu łapciuchów i powiadają, że Golaszewski ich tu przysłał, żeby coś tam zreperowali.

Golaszewski to jest mój szofer. Ano, jak przysłał, to dobra, myśle sobie, niech robia.

No i zaczęli robić. Otworzyli maskie i mówią, że trzeba magneto wyjąć. Wyjęli magneto i posli. Za pięć minut wrócili i zaczynają latarnie odkręcać, a ja nie, tylko siedzę na wieprzach i patrzę, co będzie dalej.

Odkręcili latarki i wzięli się do zapasowego koła, odkręcili na bok i dawaj gmyrać coś w motocykl, a ja nie, tylko patrzę.

Potem poszukali motykami tam i nazad i mówią, że wszystko go-

to wie. A mnie tak coś tkło, jakby mnie kto pod same serce nożem pchnął. Ale jeszcze nie nie mówię, tylko siedzę i patrzę, co będzie dalej, a Golaszewskiego nie widać.

Dopiero jak zobaczyłam, że lednego z tych łapciuchów z pod kapoty kicha wyłaził samochodowa, nic, myśle sobie, tylko to są złodzieje, zeskoczyłam z maszyny i dawaj ich ganiać... Ale mnie uciekli...

Przyszedł Golaszewski, pod gazem się znajdował, a właściwie to zalany był w dechę i zaczyna coś tam barłozić, że oliwy dostać tak długo nie mógł. A ja widzę, że iże, jak pies, bo alkohol mnie w nos bje, aż ustoję nie mogę...

No i ma się rozumieć... samochód obkradziony był na całego, wszystkie części, co się dał odkręcić, to te łobuzy odkręcili.

W taki sposób przypuszczam, że to byli współnicy pana Golaszewskiego i proszę najwyższą instancję, żeby ten łobuz do końca życia z wiezienia nie wyjrzał za moją krzywdę i za dwa schaby, co ktoś z samochodu gwizdał, jak ja za temy złodziejami ganiałam.

Oskarżony p. Golaszewski z oburzeniem odparł podejrzenie, skierowane do niego.

Przyznawał, że jako człowiek trunkowy i towarzyski, zwierzył się w barze jakimś przygodnym znajomym, że ze swej chlebobawczy „drakie wystrugał” na samochodzie, a sam grzane piwo popija, kiedy baba na powietrzu marzenie. Skutków nie mógł przewidzieć.

Sąd uznał to tłumaczenie za bardzo prawdopodobne i p. Golaszewskiego uwolniono.

Pani Zajac pogodziła się z wyrokiem ale podobno zna już teraz mechanizm auta, szofer nie trzyma, tylko sama prowadzi. Ma to być rzekomo widok bardzo zabawny. Tak twierdzi p. Golaszewski, ale prawdopodobnie kłamal.

RADJO WARSZAWSKIE

CZWARTEK
7: Sygnal czasu, 7:05: Gimnastyka, 7:20: Muzyka z płyt, 7:40: D. c. muzyki z płyt, 7:52: Chwilka gospodarstwa domowego.
11:57: Sygnal czasu, 12:05: Ostatnie przebiegi, 12:35: Wtęły potanek skłony 2 Filharmonii Warszawskiej.
14: Wiadomości meteorologiczne.
15:25: Wiadomości o eksporcie polskim, 15:40: Utwory na dwa fortepiany w wykonaniu Wł. Walentynowicza i Arkadiusza Bukina.
16:25: Piosenki w wyk. J. Schindler z płyt, 16:55: Duet wokalne w wykonaniu Bronisławy Marwidówny (sopr.) i Lucji Czechowickówny (k. alt).
17:40: Redakcja skrytce Jana Dworakowskiego, 17:50: „Nowiny rolnicze”, 18: Odczyt, 18:20: Studniowisko p. t. „Zemsta za mur graniczny”.
19:25: Odczyt aktualny, 19:40: Wiadomości sportowe.
20: Muzyka lekka w wykonaniu Orkiestry F. R.
21: „Sprawka pocztowa techniczna” 21:15: „Lery Szanawski” wyl. or. Tadeusza Makowieckiego, 21:30: Piosni indyjskie w opracowaniu M. Beclarda-D.Harcourt.

Co wróżą gwiazdy na dzień 23 listopada?

Wieczór obiecuje interesujące przeżycia

Również i wczesne godziny dnia mogą nam przynieść pomyślne okazyje życiowe i pod wielką względami, nadając się do wyruszenia w podróż, co do rezultatów której nie posiadamy dostatecznej pewności, do współdziałania z innymi, starania się o pracę lub zarobek i załatwiania spraw finansowych lub też stosunków z osobami bliźniemi.

Należy jednak podkreślić, że już godz. 9-a przyniesie pogorszenie sytuacji w związku ze zbytnią drażliwością, impulsywnością, demonstracyjnością i chęcią postawienia na swoim, co łatwo może doprowadzić do nieporozumień.

Nie będzie to jednak o poważniejszego, a w późniejszych godzinach sytuacja się wyjaśni.

Jednakże między godz. 13-tą a 14-tą m. ziemny znowu być narażeni na neno kole, zwłaszcza w związku z podrózkami, pedagożką, korespondencją, młodzieżą, bucharcją, pośrednictwem, rachunkami, wydawnictwami, dziennikarstwem, literaturą i wogóle wszelką pracą umysłową.

Godziny późniejsze obiecają nam stopniowe uspokojenie i poprawę sytuacji, a po godz. 19-ej zaznaczy się lepsza passa, która może nam przynieść nieoczekiwane spotkania, interesujące przeżycia lub przygody, nowe zainteresowania, niezwykle projekty i plany, dążenie do niezależności lub oryginalności połączone z pragnieniem reform i zmian.

Jest to odpowiednia pora do załatwiania wszelkich poczynających ryzykownych, nabywania biletów na loterie, do stosunków z przedstawicielami państwowości, lotnikami, elektrotechnikami, wynalazcami, archeologami, idealistami lub spolecznikami, a także do załatwiania wszelkich spraw związanych z radem, kinem, lotnictwem, auto mobilizmem, elektrycznością, środkami komunikacji i niezwyklimi wynalazkami.

Dziecko dziś urodzone — sympatyczne, zrównoważone, towarzyskie, interesujące się wszystkim, co niezwykle i niecodzienne — okaże dużą przedsiębiorczość i będzie się szybko uczyć. Prowadzenie może osiągnąć w związku z radem, kinem, lotnictwem, auto mobilizmem, elektrycznością lub pracą państwową.

Jan Starza Dzierżbiński.

Izadora Duncan

MOJE ŻYCIE

Pamiętnik

Pozostaliśmy w wygodnych łózkach przez cały dzień, ja telefonowałam od czasu do czasu do portiera, ażeby się dowiedzieć z żalem, że nasze bagaże jeszcze nie nadeszły.

— Niemożliwe jest, ażebyśmy mogli zejść, nie przebrając się, więc prosimy o przystanie nam obiadu do pokoju.

Nazajutrz o świcie wyszliśmy po ciachu, tym razem nie budząc już portiera.

Znaleźliśmy się na ulicy wypoczęci i nie głodni, gotowi zawoować choćby cały świat. Zasiadliśmy bardzo daleko i znaleźliśmy się na cmentarzu, gdzie usiedliśmy na stornianach starej kaplicy, kiedy zauważyłam gazetę porzuconą w alei. Podniosłam ją i przeczytałam, że pewna dama, u której kiedyś tańczyłam w New Yorku, wynajęła dom na „Grossenor Square” i że urządziła wielkie przyjęcia. Wpadła mi myśl do głowy:

— Zaczekać tu na mnie — powiedziałam.

Znalazłam sama drogę i przyszedłam na „Grossenor Square” przed śniadaniem.

Dama była w domu. Przyjęła mnie życzliwie, powiedziała mi, że przyjechałam do Londynu i że tańczę w salonach arystokratycznych.

— To jest właśnie to, czego mi trzeba — powiedziała — na mój piątkowy wieczór. Czy może pani pokazać mi kilka interpretacji po obiedzie?

Zgodziłam się, dając jej delikatnie do zrozumienia, że przydadby mi się niewielki awans, żeby być pewna mojego „engagement”.

Zgodziła się na najchętniej i dała mi czek na 10 funtów, z którym pobiegłam na cmentarz „Chelsea”, gdzie zastałam Raymonda, dyskutującego o planizmie duszy.

— Będzie tańczyć w piątek wieczorem u pani N. na „Grossenor Square”, książę Walji będzie obecny; jesteśmy zbawieni — i pokazałam czek.

— Trzeba znaleźć „atelier” i zapłacić za miesiąc zgóry — powiedział Raymond. — Będziemy mieli przynajmniej spokój choć przez miesiąc i nie będziemy mieli do czynienia z „właścicielkami umiobowanych pokojów”.

Zaczęły się poszukiwania „atelier”.

Nakoniec znaleźliśmy małe atelier i już tam spędziliśmy noc.

Nie było łóżek, położyliśmy się na podłodze, ale za to poczuliśmy się znowu cyganami artystami i przysięgaliśmy sobie z Raymondem, że już nigdy w życiu nie zamieszamy tak po burżujsku w pokojach umeblowanych, ani w hotelu.

Za pozostałe pieniądze po wynajęciu mieszkania, kupiliśmy sobie konserwy i kilka metrów wolu, w którym miałam występować w piątek wieczór u pani N.

Tańczyłam „Narcyza” Nevina, ku czemu nadawała się moja szczupła młodzieńcza postać. Tańczyłam również „Ofelję” Nevina.

Podczas tańca dochodziły mych uszu szepty: mezo-

Figle natury



Na słonecznej Riwierze włoskiej spadł ostatni śnieg w takiej obfitości, że pokrył białym całunem wieczne zielone palmy.

„Skąd to dziecko umie wyrazić tak nadzwyczajnie tragizm”. Na zakończenie odtańczyłam „La chanson du Printemps” Mendelssohna.

Matka akompanjowała mi, Elżbieta przeczytała kilka poematów Theocritta w tłumaczeniu Andrzeja Łanga, a Raymond wypowiedział krótki odczyt o tańcu wogóle i o wpływie tańca na przyszłe pokolenie.

Wszystko to było trochę mniej wyczułe przez zebraną tu, dobrze odywioną publikę, ale niemniej przeto nasz wieczór miał duże powodzenie i pani domu była zachwycona.

Goście, Anglicy, jako ludzie wytwornie wychowani, nie okazali nawet, że zauważyli, że tańczę bo w sandałach tylko i w mocno przezroczyściej tunice, gdy to samo ubranie wywołało przykre komentarze w Niemczech w kilka lat później. Ale Anglicy to daró, tak dobrze wychowani, że nikt nie zauważył oryginalności mojego kostiumu, tak samo, jak niestety, oryginalności mojego tańca. Wszyscy tylko powtarzali: „Wspaniale, ślicznie” — i dziękowali mi — to wszystko.

Od tej chwili zaczęto mnie zapraszać do najważniejszych domów.

Jednego wieczoru tańczyłam wobec członków królewskiej rodziny, albo w ogrodzie Lady Lowther, a nazajutrz nie miałam co jeść. Płacono mi też zawsze — częściej nie. Pamię domu mówiły: „Będzie pani tańczyć wobec księżnej takiej i takiej i wogóle tylu wielkich ludzi będzie pania oglądać, że wkrótce stanie się pani sławną”.

Pamiętam jak pewnego razu tańczyłam w ciągu czterech godzin podczas przedstawienia dobroczyn-

Pertraktacje w sprawie zatargu w Supraślu

Wczoraj wieczorem odbyło się w Supraślu zebranie robotników fabryki Cytrona dla zastanowienia się nad wytworzoną sytuacją. Uchwalono nawiązać za pośrednictwem inspektora pracy pertraktacje z właścicielem fabryki i żądać przyjęcia do pracy wszystkich robotników, choćby zatrudnienie ich miało trwać dwa dni w tygodniu.

To solidarne stanowisko robotników, którzy chcą się podzielić kawałkiem chleba ze swymi bezrobotnymi kolegami, zasługuje na pełne uznanie. Stają oni na stanowisku podziału pracy, jak to przewiduje uchwała rady ministrów z 1931 r. i jak to się wypowiedział inspektorat pracy. Na potrzebę podziału pracy wskazywaliśmy niedawno.

Robotnikom supraślskim zarzuca jedno z pism białostockich, że popelnili samowolę, skoro—godząc się na odstąpienie pracy innym—nie nawiązali porozumienia z zarządem fabryki. Zarzut nieistotny i krzywdzący robotnika, bo nie uczynili tego z egoistycznych pobudek, bo zresztą sprawa podziału pracy nie jest rzeczą nową. Obecnie—po nawiązaniu pertraktacji—i ten zarzut odpadł.

Jak wypadła ta pertraktacja—trudno w tej chwili przewidzieć. Właściciel fabryki w Supraślu zgadza się podobno na podział pracy, ale uzależnia swą zgodę od wprowadzenia takiej-

go podziału w Białymstoku, na co robotnicy białostoccy nie chcą—jak słysząc—pójść, nie biorą do serca niedzy swych kolegów, jak to widzimy w Supraślu. Sprawa nie jest więc łatwa.

Prośba do miłośników książek

W związku z Wystawą Książek, której otwarcie nastąpi w dużej sali wojewódzkiej w dn. 26 bm., sekcja wystawowa woj. komitetu „Tygodnia książki polskiej” zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich osób i instytucji, posiadających księgo-

zbiory, o łaskawe użyczenie ciekawych egzemplarzy na czas trwania wystawy. Książki to składać należy na ręce przewodniczącego sekcji, prof. Echeńskiego, Miejska Biblioteka Publiczna, w godzinach urzędowych.

Kurs łączności dla kobiet przy komendzie garnizonu

Staraniem sekcji organizacyjnej przysposobienia wojskowego kobiet do obrony kraju i na wyraźne żądanie komendanta garnizonu, p. pułk. dypl. Kmicic-Skrzyńskiego, został zorganizowany kurs łączności przy komendzie garnizonu Białostok.

Kurs rozpoczął się 21 bm. Do licznie zebranych członkin P. W. K. przemówił p. pułk. Skrzyński, podkreślając doniosłość kursu i potrzebę gruntownego zaznajomienia się z nim słuchaczek. Kurs—opracowany bardzo starannie przez dowódcę garnizonu Białostok—przewiduje 30 wykładów teoretycznych i praktycznych. Wykładowcy: szef sztabu maj. Stachowicz, dowódca plutonu telegraficznego B. K. por. Trzeciak i chorąży Zacharski.

Proces w sprawie o nadużycia skarbowe w Grodnie

W dalszym ciągu tozprawy w procesie o nadużycia skarbowe w Grodnie zeznawał św. Włodzimierz Miklaszewicz, właściciel majątku Grandzice koło Grodna. Oświadczył, że w swoim czasie wymierzono mu podatek majątkowy w sumie 8 000 zł. Uważając wymiar ten za krzywdzący, złożył podanie o zmniejszenie go. Po pewnym czasie otrzymał wezwanie urzędu skarbowego do zapłacenia 200 zł. na koszty przeprowadzenia ponownych oględzin jego gruntów. Pieniądże te wpłacił w urzędzie skarbowym bez pokwitowania zastępcy naczelnika, Kraczkiewiczowi.

W sądzie jednak go nie poznał. W pierwszej chwili nawet wskazał na biegłego Lambrechtta, jako Kraczkiewicza.

Świadek złożył sądowi pismo urzędu skarbowego, wzywające do złożenia 200 zł. do depozytu urzędu na koszty przeszacowania gruntu.

Parę dni temu w domu świadka dokonano rewizji z polecenia prokuratora, w celu odzyskania pokwitowania na 200 zł., przyczem, rewidujący komendant posterunku powiedział, że szuka pokwitowania Kraczkiewiczowi.

Obrona dość energicznie przeciwstawiła się postępowaniu prokuratora, zarzucając mu, że po rozpoczęciu sprawy sądowej prowadzi w tej sprawie dochodzenie i badanie świadków poza salą rozpraw. Prokurator wyjaśnił, że wolno mu na mocy art. 20 k. k. prowadzić dochodzenie, gdyż w pierwszej chwili niewiedomo, czy doniesienie nie dotyczy tej samej osoby, lecz w innej sprawie, których przecież może być kilka.

W danym wypadku dochodzenie zostało przeprowadzone na podstawie informacji, otrzymanej od naczelnika urzędu skarbowego p. Ziblockiego i zostało przekazane sądowi.

Na wniosek obrońcy sąd zdecydował zbadać akta wymiarowe, dotyczące podatku majątkowego Grandzice.

Następny świadek, Jezierski, opowiedział następujące zdarzenie: Kiedy przybyli doń sekwestrowi celem zabrania rzeczy z pokoju, w którym leżał jego sparaliżowany ojciec, świadek telefonicznie zwrócił się do naczelnika urzędu p. Łuby z prośbą o wstrzymanie kroków egzekucyjnych, zagrażała to bowiem życiu jego ojca. A kiedy to nie odniosło skutku powiedział, że Łuba bierze na swoją odpowiedzialność życie jego ojca i ponieważ to również nie pomogło, świadek w najwyższym uniesieniu odezwał się do naczelnika Łuby po rosyjsku, wypowiadając „trzy piętrowe słowo”, a następnie, o ile sobie uszytał, coś w rodzaju: „gdym panu dał łapówkę, byłbym lepiej traktowany”.

Pozatem świadek zeznał, że został przez Łubę zrujnowany. Prowadził garbarnię, lecz zbyt wysokie podatki i bezwzględna egzekucja zrujnowały go zupełnie. O wysokości pobranych nadpłat podatkowych, świadczy fakt, że po przewalorowaniu marek po kursie 1.800.000 za

1 zł. przeszło 260 zł. naliczono mu na inne podatki, przyczem majątkowy podatek został całkowicie poryty.

Kiedy pewnego razu świadek wniósł do urzędu księgi handlowe celem poparcia swoich zeznań, nac. Łuba otworzył książkę, powąchał i nie chciał ich znać.

Duże poruszenie wywołały zeznania św. Piotra Dylkowskiego, urzędnika Izby Skarbowej w Białymstoku. Badał on we wrześniu 1926 r. księgi w urzędzie skarbowym w Gro-

nie. Pomagał mu osk. Kraczkiewicz oraz początkowo Szykonia. Protokół podpisali: świadek i Kraczkiewicz.

W końcu świadek złożył zeznanie w sprawie biegłego Ignatowicza, który, jakoby sam jest zamieszany w nieciekawą sprawę podatkową.

Mianowicie obywatel ziemski p. Kawelin, będąc winien skarbowi większą sumę pieniędzy za podatki, wszedł w kontakt z Ignatowiczem, z którym została zawarta nawet — jak twierdził św. Dylkowski — umo-

wa rejentalna, że w razie skutecznej interwencji p. Ignatowicz otrzyma 20 000 zł.

Istotnie po pewnym czasie do urzędu skarbowego w Białymstoku nadszedł telegram z ministerstwa, wstrzymujące kroki egzekucyjne w stosunku do Kawelina. Jak się później jednak okazało, depesza była fikcyjna, gdyż ministerstwo o tem nie wiedziało. W wyniku dochodzeń został zwolniony naczelnik urzędu skarbowego, a p. Ignatowicz miał rzekomo otrzymać 5 000 zł. od Kawelina za częściowe „wykonanie” umowy.

W dalszym ciągu rozprawy — w związku z tem, że p. Majkowski był przewodniczącym komisji, która orzekła, że świadectwa przemysłowe były na byle we właściwej kategorii, a mimo to z tego powodu została wytoczona niniejsza sprawa, prokurator oświadczył, że p. Majkowski nie może występować jako biegły, gdyż ewentualnie musiałby zakwestionować uchwałę komisji, której sam przewodniczył i dlatego prosił sąd o reasumację odnośnej uchwały.

Wniosek prokuratora poparł przedstawiciel prokuratury generalnej. Obrona zaoponowała. Sąd po naradzie uchylił wniosek prokuratora.

Adw. Margilis znalazł protokół lustracji b. w. prezesa Izby Skarbowej w Białymstoku, a obecnie w Wilnie p. Ralwskiego z dnia 31 grudnia 1928 roku, w którym p. Ralwski stwierdza, że wszystkie zarzuty zawarte w anonimie skierowanym do Ministerstwa Skarbu z dnia 11 marca 1928 r., są pozabawione wszelkich podstaw, gdyż nie ustalił faworyzowania niektórych płatników, niewłaściwych wymiarów i t. p. zarzutów, zawartych w anonimie.

Zeznania innych świadków nie wniosły nic ciekawego do sprawy. W końcu obrońcy i prokurator złożyli dla dołączenia do sprawy cały szereg dokumentów i dowodów.

Jak sobie czytelnicy przypominają — sprawa rewizji ksiąg O. Kossowskiego przez pp. Dylkowskiego i Kraczkiewicza oraz sprawa p. Kawelina znalazły swój oddźwięk w „Dzienniku Białostockim”. W artykule z dn. 13 marca b. r. podano, iż zarzuca się pp. Dylkowskiemu i Kraczkiewiczowi, że w protokółach z tej rewizji, przez nich sporządzonych, uznali księgi za rzetelne, podczas gdy na podstawie częściowo przeprowadzonej ekspertyzy sądowej okazały się fałszywe. Dalsze badania wykazały, że Kossowski prowadził fałszywe księgi przez 5 lat, nie wykazując w nich ani rzeczywistych dochodów, ani obrotów handlowych i wykazywał rzekome straty.

W związku z tem p. Piotr Dylkowski skierował przeciw redaktorowi „Dziennika Biał.” sprawę na drogę sądową. Na rozprawie przed sądem okręgowym w dniu 10 ub. m. sąd — na wniosek obrońcy, p. mec. Klementynowskiego — uznał, że akta procesu o nadużycia skarbowe w Grodnie mogą mieć istotne znaczenie dla sprawy, którą odroczył, zwracając się do sądu okręgowego w Grodnie o przesłanie ich do Białostoku.

Równocześnie redakcja „Dz. Biał.” otrzymała wiadomość, że przeciwko p. Dylkowskiemu wszczęte zostało śledztwo z art. 287 § 2 K. K., mające na celu m. in. wyświetlenie zarzutów, o których była mowa w owym artykule.

Nowe koło

Zw. Pr. Obyw. Kobiet
Na przedmieściu Białostockim powstało koło Zw. Pracy Ob. Kobiet. Na organizacyjnym zebraniu wybrany został zarząd, w skład którego weszły pp.: Z. Pietruszyński — prezes, J. Cudowska i B. Leśna. Do komisji rewizyjnej powołano J. Rudkowską i B. Brkowską. Na zebraniu obecna była również delegatka zarządu powiatowego, p. Pacewiczówna. Nowe koło w dniach najbliższych uruchomi kursy szycia i kroju i poczyni starania w kierunku otwarcia świetlicy przedszkolnej dla najbardziej potrzebującej.

Młodzi instruktorzy O.P.G.

Powiatowy komitet L.O.P.P. przeprowadził ostatnio w lokalu zarządu m. Białostocki kurs dla instruktorów O.P.G. III kat. Na kursa uczęszczało przeszło 50 słuchaczy, m. in. 2 chłopcy: 11-letni Geniusz Kube ze szkoły p. Woźnickiej i 12-letni Władzio Popietak, uczeń kl. I gimn. im. króla Zygmunta Augusta, którzy zdali egzamina z bardzo dobrym wynikiem. Wręczenie świadectw nastąpi 3 grudnia w sali rady miejskiej.

Uczennice gimnazjum w magistracie

Uczennice VIII kl. państw. gimnazjum żeńskiego urządzają ostatnio od czasu do czasu wyieczki do różnych instytucji samorządowych i państwowych. Onegdaj pod kierownictwem prof. B. Bartoszewiczówny zwiedziły magistrat, gdzie informacji o pracach samorządu udzielił p. prof. Gołowski.

Białostok na przeczoczach

Pewna wirtuozka aparatów projekcyjnych w Warszawie wykonała dla tutejszego oddziału Tow. Krajoznawczego i kierownictwa M.U.P. serię 60 przeczorzy, ilustrujących historię, zabytki i stan obecny m. Białostocki. Przeczorca zawiera m. in. szereg fragmentów pałacu wojewódzkiego i bulwarów. Stanowiąc będą uzupełnienie odczytów o Białymstoku, wygłaszanych zarówno w naszym mieście, jak i na prowincji.

Dolar

Oddział Banku Polskiego w Białymstoku płacił wczoraj za dolara 5.33—5.30, sprzedawał zaś po kursie 5.39. Czeki na Londyn: — kupno 28.90, sprzedaż 29.04.

KRADZIEŻE

Czesławie Pińskiej (Stenkiwicz 28) skradziono ze strychu bieliznę wartości 250 zł. Podejrzanie pada na studentkę Felicję Tomaszewską.

F. Likowski (Podemskiemu) (szp. Żydowski) Trvkowska Helena (Wesoła 17) skradła z szafy w mieszkaniu 20 zł.

Dr. S. Kracowski
Choroby wewnętrzne
przeprowadził się
na Rynek Kościuszki Nr. 29
dom Warata

Dr. M. Kanel
Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe
Przyjmuje od godz. 9—1 i od 5—8.
Kobiety od godz. 4—5 p.p.
ul. Stenkiwicza 27 (partia) tel. 5-25.

Dr. M. Kacnelson
Choroby weneryczno-skrórne
Przyjmuje od godz. 9—1 i od 4—7-ej
BIAŁYSTOK.
Kil'ńskiego 9 Telefon. 9-61.

Dr. A. Adamowicz
Choroby: skórne, weneryczne, płciowe (niemiej)
Przyjmuje w gabinecie
Dr. A. GURWICZA
BIAŁYSTOK, Marsz. F. Rudkowskiego 17, tel. 6-40
od godz. 10 do 1-ej i od 6-ej do 8-ej wiecz.

Komisja emerytalna

W urzędzie wojewódzkim dn. 30 bm. odbędzie się posiedzenie komisji emerytalnej drugiej instancji dla wydania opinii w sprawie niektórych urzędników państwowych.

Ze Zw. Strzeleckiego w Białymstoku

Wczoraj wieczorem odbyła się odprawa referentów W. O. i świetlicowych grodzkiego Zw. Strz. Obrady zajął p. prezes dr. Żak, starosta grodzki, wskazując na niezmiernie doniosłe zadania pracy wychowawczej i szeroko omawiając ogólne wytyczne ideowo-wychowawcze. Następnie referent W. O. zarządu grodzkiego Zw. Strz., p. dr. T. Cieślak, przedstawił program prac W. O. i akcji świetlicowej na r. 1933-34. Wywazała się ożywna dyskusja, zmierzająca do uzgodnienia prac w poszczególnych oddziałach.

Komisja poborowa

Dziś, dn. 23 b. m. w lokalu komisji poborowej przy ul. Warszawskiej 3 urzędować będzie komisja dla poborowych tych roczników, którzy d. tychczas z jakiegokolwiek przyczyny nie stawili się przed komisją.

Higiena szkolna

W sprawach służbowych bawi w Białymstoku dr. chemii i medycyny, p. Stefania Doroszkiewicz-Gadowska, wizytatorka higieny szkolnej kuratorium okręgu szkolnego brzeskiego.

Lustracja w gminie żydowskiej

Zastępca starosty grodzkiego, p. Godzisz przeprowadza w gminie wyznaniowej żydowskiej lustrację biurowości, gospodarki, ruchomości i t. p. Praca potrwa kilka dni.

MODERN Początek 5.30 Ceny od 75 gr.

Żądana przez wszystkich mężczyźni — nie kochając żadnego — czeka jednak na tego, który pomoże jej zapomnieć o przeszłości...

GWIAZDA GWIAZD „BOSKA KOBIETA”
znow stworzyła kreację na miarę olbrzymią!

GRETO
GARBO
JAKA MNIE PRAGNIESZ

O najście na fabrykę w Pleszczanikach

Podczas strajku włókienniczego w lecie b. r. doszło — jak wiadomo — do burzliwych zajęć zarówno w Białymstoku, jak na terenie powiatu. M. in. nastąpiło dn. 10 lipca b. r. najście na fi-

Na rynku pracy

Uruchomiony został na jedną zmianę tartak Krugmana w Baginie. Zatrudniono 28 robotników.

Z powodu niewypłacenia zarobków za ubiegły tydzień robotnicy przedłożyli Złotowa i Londyńskiego (Polna 19) w liczbie 25 osób porzucili pracę.

Ognisko O.M.P. w Hajnówce

Odbyło się tu zebranie organizacyjne Młodzieży Pracowniczej przy udziale p. Korybuta-Daskiewicza Jana, nac. wydz. finansowego D. L. P. w Białymstoku. Po zapoznaniu się ze statutem, regulaminem i zasadami ideowymi O.M.P., postanowiono założyć ognisko O. M. P., do którego zgłosiło akces narazie 22 kandydatów.

Wskład komisji organizacyjnej wszelki przewodniczący: Tadeusz Kademan, członkowie: Tumielewicz Wacław, Drozdzyński Jan, Bolesława Katarzyna i Aleksandrowiczówna Władysława.

Przewodnią ideją młodzieży grupującej się w O.M.P. jest przedewszystkiem praca dla Państwa, dlatego też inicjatywę założenia tej organizacji Hajnówka wita z uznaniem i oczekuje wyników prac „ompiaków”.

Groźba

Antoni Prozowski (Skorupska 50) doniósł policji, że Józef Cudowski (Kozłowa) odgrażał mu się, iż go „zrobi za kalekę” lub z...

ZAZDROŚĆ NIE DAJE ZASNAĆ
setkom fabrykantów. Naśladowi oni markę naszego światostawego pudru, nie mogą jednak podrobić jego gatunku i zapachu.

Zwracajcie uwagę na pudełko i konieczny napis:
5 FLEURS FORVIL-Paris
Puder ten jest wyrabiany jedynie w Paryżu.

TRYUMFALNY POCHÓD
przez cały świat odbywają
PERFUMY i WODY TOALETOWE
5 FLEURS FORVIL-Paris.

Dla uniknięcia naśladowstw, sprzedawane są tylko w oryginalnych buciakach, a nie na wagę.

OSTRZEŻENIE.
Na rynku oferują ostatnio fałszyfikaty, zawierające szkodliwe domieszki i bezwartościowe surowce, sprzedawane pod nazwami, które mogą wprowadzić w błąd p. t. Kliencie!

Ostrzegamy przed nabywaniem tych fałszyfikatów i zawiadamiamy, że jedynie **SODA AMONJAKALNA (KALCYNOWANA)** wyrobu Zakładów **SOLVAY** w Polsce zawiera 98 proc. czystej sody i jest produktem czystym i pełnowartościowym. Celem obrony naszej Szanownej Klienteli przed temi fałszyfkami, każdy oryginalny worek sody amonjalkalnej (bielida) zaopatrzonej jest w plombę firmową oraz napis poniszcy: Zakłady SOLVAY w Polsce Centrala w W-wie, Czekiego 14, tel. fon 708 97.

UWAGA: Winoi sprzedają fałszyfikaty jako oryginalnej sody amonjalkalnej (bielida) pociągając za sobą odpowiedzialność karną. Oryginalna Soda Amonjalkalna jest do nabycia w firmach: **J. Porozowski** ul. Kanięcka 4, tel. 475 „Oliwa” ul. Kupiecka 3, telefon 4 20

SODA AMONJAKALNA (KALCYNOWANA)
98%
ZAKŁADY SOLVAY w POLSCE
T. z O. P.